

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

Tylko to dzieło czegoś
jest warte, z którego czło-
wiek może się poprawić i
mądrości nauczyć.

A. Mickiewicz

PÓLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 18 lipca 1937 r

№ 29 (135)



Przystań

Z ubiegłego tygodnia

TYDZIEŃ

— **Komitet budowy placu Uzwaras** przystąpił obecnie do rozplanowania terenu. W tym celu zwrócił się do władz wojskowych, Ministerstwa Opieki Społecznej, Izby Rolniczej i Pracy oraz Komitetu kultury fizycznej i sportu z prośbą o informacje mające wyjaśnić ile każdy resort potrzebuje miejsca na placu, w zabudowaniach, etc. dla urządzania obchodów.

Część placu ma być gotowa już w roku przyszłym by na niej mogłoby się odbyć kolejne Święto Śpiewu.

— **Gabinet Ministrów** uchwalił ostatnio subwencje w wysokości 85.700 latów na roboty publiczne. Z powyższej sumy 40.000 Łs otrzymać Izba Rolnicza, 20.000 Ministerstwo Opieki Społecznej, 5000 dyrekcja uzdrowiska wód siarczanych w Baldone, 4000 Biuro Rolnicze i 1200 departament szos i dróg Ministerstwa Komunikacji. Resztę subwencji rozdzielono na miasta: Ryga — 8000, Liepaja — 4000, Daugawpils — 1500, wreszcie Rezekne i Wentspils po 1000 Łs.

Dom pracy dla niedbałych rodziców i dzieci

Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało pewne zmiany do ustawy o opiece społecznej. Zmiany te są następstwem wyłamywania się znacznej ilości osób z obowiązku płacenia alimentów, utrzymywania swych dzieci i rodziców, często nawet wbrew odnośnym wyrokom sądu.

Obecnie na podstawie nowej ustawy osoby takie zostaną wysłane i umieszczone w domu pracy w Walmierze, a pieniądze, które zarobią tam — przeznaczone są na utrzymanie dzieci lub rodziców.

Nowela do tej ustawy w tych dniach zostanie przedstawiona do zatwierdzenia przez Gabinet Ministrów.

— **Jan Grins** — dyrektorem Teatru Narodowego w Rydze. Gabinet Ministrów mianował na dwa lata znakomitego pisarza lotewskiego Jana Grina dyrektorem Teatru Narodowego.

— **Rybacy Liepajscy** dziękują Pre-

zydentowi. Gdy przed kilkunastoma dniami Prez. dr. K. Ulmanis zwiedzał wybrzeża Kurzeme, rybacy skarżyli się, że do solenia ryb otrzymują ciemną sól, która wpływa na pomniejszenie jakości konserwów rybnych. Prezydent o tym nie zapomniał i przesłał do kooperatywy rybackiej dwa worki białej soli. Uradowani rybacy podziękowali Prezydentowi za pamięć i zrozumienie ich potrzeb.

— **W Liwani** odbyła się konferencja, złożona z przedstawicieli towarzystw melioracyjnych, leśnictwa oraz wójtów okolicznych gmin wiejskich. Tematem rozmów był projekt osuszenia bagnistego dorzecza rzeki Nereta. Obiekt obejmuje 20.000 ha ziemi. Wykonać to można przez pogłębienie wspomnianej rzeki i jej dopływów. Koszt wyniosłoby około 120.000 Łs. Zebrani jednomyślnie opowiedzieli się za przyspieszeniem realizacji tego zamierzenia.

— **Między Łotwą i Estonią** prowadzone są obecnie pertraktacje w sprawie zawarcia nowego układu handlowego. W tym celu w ubiegły poniedziałek przybyła do Rygi delegacja na czele z dyrektorem E. Virgo.

— **Budowa domu dla studentów.** Minister Skarbu L. Ekis przyjął prezesa rady studenckiej E. Arnoldija, który poinformował ministra o zamierzonej budowie domu dla studentów. Dom mają budować w środku miasta w pobliżu Uniwersytetu. Koszt budowy, którą rozpoczyna już w jesieni, obliczony jest na 600.000 Łs. Rada Studentów rozporządza na ten cel sumą w wysokości 500.000 Łs, to też z tego powodu przeszkód nie przewiduje się.

— **Rybacy z Wentspilsu** wyłapali minę. Przy połowie ryb trzech rybaczy nie daleko Ozylii wyciągnęli wpłataną do sieci minę, którą odstawili do Wentspilsu. Pochodzi ona z czasów wojny światowej, sporządzona zaś w fabrykach niemieckich.

— **„Zawisza Czarny“** w Rydze. Przez 3 dni bawił w Rydze 5-eh masztowy szkuner harcerski „Zawisza Czarny“. Dn. 11 lipca b. r. odważni żeglarze z „Zawiszy“

byli podejmowani w Domu Polskim przez 16. polską morską drużynę harcerską. Goście otrzymali od naszych harcerzy w prezencie piękny, własnej roboty lichtarz, liczne zdjęcia i... pieska. Załoga rekrutuje się z harcerzy morskich, pochodzących z najdalszych zakątków naszej ojczyzny. Większość z nich poraz pierwszy odbywała tą daleką podróż, którą byli zachwyceni. 13. b. m. żegnany z żalem, opuścił „Zawisza Czarny“ port ryski, udając się na północ — do Tallinna.

— **Samochody** montowane w Łotwie. Gabinet Ministrów zatwierdził nowelę do ustawy o zachowaniu wolnego terytorium dla przedsiębiorstw przemysłowych. Zmieniona ustawa przewiduje na przyszłość, że eksponaty przemysłowe mogą ukazywać się na rynku wewnętrznym tylko za opłaconym cłem i akcyzą.

Wyjątek stanowią części samochodów, za które nie będzie się pobierało powyższych podatków.

Powyższa ulga w imporcie daje sp. aka. „Wairogs“ możliwość wyrobu i wypuszczenia na rynek wewnętrzny samochodów dla potrzeb krajowych, które konkurowałyby w ten sposób z gotowymi, sprowadzonymi z zagranicy.

— **W czasie trwania Zemgalskiej Wystawy** w Jelgawie mają być urządzone rozmaite imprezy. Między innymi przewidziane są przedstawienia z zamierzonej przeszłości. I tak przez ulice Jelgawy przesunie się orszak starołotewskiego wojska z XII i XIII stulecia. Ponadto ukażą się też wojownicy z czasów księcia Jakóba Keitera. Podobny oddział przybędzie także do Rygi, by w ten sposób zachęcić mieszkańców stolicy do gremialnego odwiedzania wystawy.

— **Kongres historyków państw bałtyckich.** Kongres historyków państw bałtyckich odbędzie się w Rydze dn. 16—21 sierpnia br. Dotychczas zarejestrowało się 90 osób z państw bałtyckich oraz kilku historyków z innych państw. Z Francji przybędzie przedstawiciel francuskiej akademii nauk. Nadto mają przybyć historycy z Czechosłowacji, Rumunii i Włoch.

Ważne dla młodzieży

— Dla skompletowania personelu pracowników kolejowych przyjmowane są podania do ryskiej miejskiej technicznej szkoły. Studia trwają 2 lata. Przyjmuje się kandydatów z wykształceniem średnim, w wieku 16—30 lat, po złożeniu wstępnych egzaminów. Dla zdolnych uczniów przewidziane są stypendia. Opłata za naukę 50 Łs. Po ukończeniu szkoły zapewniona posada na kolejach. Bliższych informacji zasięgnąć można na miejscu (Valdemara 1-a) oraz w Dyrekcji Kolei (ul. Gogola 3 pokój Nr. 421).



Prezes org. zaw. Bejn doręcza w Wentspils min. Berzińszowi model statku ratowniczego „Rota“

W ŁOTWIE

Łotwa—Rumunia 0:0

— Sukces Łotwy w meczu w Rumunię. W dn. 12. b. na boisku A. S. K. odbyło się spotkanie pomiędzy reprezentacjami piłkarskimi Łotwy i Rumunii. Mecz ten wywołał ogromne zainteresowanie, ponieważ gości z Rumunii oglądaliśmy w Łotwie poraż pierwszy. Na trybunach skupiło się około 10.000 publiczności. Po zakończeniu gry przechodzi pod znakiem przewagi gości. Przewidywano katastroficzną porażkę łotewskiej reprezentacji. Jednak dalszy przebieg zmagania stopniowo zmienił pesymistyczne nastawienie widzów. Po ładnej obustronnie grze pierwszą połowę kończą przy stanie 0:0. W drugiej połowie również wszystkie wysiłki Rumunów szły na niczym. Ostateczny wynik brzmiał: 0:0. Pogromca Polski i Litwy musiał zadowolić się grą nierozstrzygniętą. Przedstawiciel Rumuńskiej reprezentacji oświadczył, iż Łotwa mogła zwyciężyć, gdyby jej napad strzelał nieco akurafniej.

Naogół mecz ten dobitnie świadczy o europejskiej klasie futbolu łotewskiego.

Siatkówka

NA ZAKOŃCZENIE TURNIEJU SIATKÓWKOWEGO o mistrzostwo Daugawpilsu polskie drużyny siatkówkowe miały okazję jeszcze parokrotnie wykazać swą wyższość nad niejednym przeciwnikiem. Ostatecznie „Harfa” po bezapelacyjnym zwycięstwie nad 18. pułkiem ajsargów w stosunku 2:0 (15:3, 15:8) zajęła pierwsze miejsce, bijąc wszystkie współzawodniczące drużyny i pozostawiając za sobą łotewskiego sokola (Wanagi) i silny zespół kolejowych ajsargów.

FILIA DAUGAWPILSKA ZPM w ostatniej grze spotkała się ze słabym stosunkowo Trumpeldorem. Lekceważąc przeciwnika osiągnęła wygraną dopiero w 3 setach i ze słabym stosunkiem punktów: 15:12, 11:15, 15:12.

W sumie filia Daugawpilska ZPM osiągnęła 3 zwycięstwa, bijąc 18. pułk ajsargów, LSB i Trumpeldor. W turnieju zajęła 4 miejsce.

W KLASIE B HARFA uległa kolejowym ajsargom przegrywając spotkanie w stosunku 1:2.



Z meczu Rumunia—Łotwa. Rumuni odpoczywają

Min. Munters wręcza nagrodę p. Petrowi, zwycięzcy w turnieju szachowym w Kemerii



Rozgrywki o puchar

NA FRONCIE FUTBOLOWYM DAUGAWPILSU. We środę dn. 7. b. m. filia daugawpilska ZPM (Lechia) w rozgrywkach o puchar Daugawpilsu spotkała się na boisku LSB z kolejowymi ajsargami, zapowiadającymi się jako jedna z najlepszych drużyn futbolowych bieżącego sezonu. Zetpempowcy pomimo renomowanej przewagi przeciwnika trzymali się nader dzielnie, uzyskując w pierwszej połowie wynik remisowy 0:0. W drugiej połowie gry drużyna nasza uległa przewadze przeciwnika, nie mogąc sprostać jego przewadze pod względem wyrobienia fizycznego i technicznego. Gra skończyła się z wynikiem 0:3 na korzyść ajsargów. Wynik ten należy uważać za zadawalniający, jeżeli się uwzględni że zdobywca pucharu Daugawpilsu w roku ubiegłym „Harfa” przegrał spotkanie z kolejowymi ajsargami w stosunku 2:7.

HARFA — LSB 1:6 (0:1). Spotkanie „Harfy” z LSB skończyło się porażką naszej drużyny, która ostatnio weszła w passę niepowodzeń, następujących jedno po drugim.

„HARFA” — FILIA DAUGAWPILSKA ZPM (LECHIA) 5:6 (2:4). W niedzielę dn. 11. b. m. w cyklu rozgrywek o puchar Daugawpilsu zmierzyły się siłami obie polskie drużyny futbolowe. Pierwsza połowa gry przechodzi pod znakiem przewagi drużyny ZPM. Pierwszą bramkę strzelają zetpempowcy już na 5. minucie. „Harfa” odpowiada przeciwatakiem niezadługo uzyskując bramkę dla siebie. W dalszym ciągu ZPM uzyskuje jeszcze 3 następne bramki, trzymając przeciwnika na obronie. Wreszcie pod koniec połowy, z 11 metrowego strzału „Harfa” uzyskuje drugą dla siebie bramkę, ustalając rezultat połowy gry.

W drugiej połowie do głosu dochodzi to jedna to druga strona. Bardziej wytrzymała jest „Harfa”, która usiłuje wyrównać wynik, lecz bez skutku. Jako zwycięzca z placu schodzi ZPM.

Ze strony ZPM bramki strzelili Leiboz, Urban, Grycan i Stankiewicz. Ze strony „Harfy” — Czechowicz, Spogis, Traczum.

— Petrow — na czele turnieju w Kemerii. Turniej szachowy w Kemerii skończono ostatecznie.

W sobotę 10 b. m. wobec licznie zgromadzonych gości z całej Łotwy oraz z zagranicy, min. spraw zagranicznych W. Munters po przemówieniu — rozdał zwycięzcom nagrody.

Petrow, który podzielił z Reszewskim (U. S. A) i Florem (Czechosl.) 1. 2. i 3. miejsca, otrzymał nagrodę Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa oraz puchar Nimcowicza (brata znakomitego szachisty) za najlepszą partię. Jest to duży sukces młodego mistrza, który zyskał tym samym trwałe miejsce wśród czołowych graczy świata. Oprócz wyżej wymienionych nagród każdemu z trzech mistrzów przypadło w udziale po Łs 750 pieniężnej nagrody. Na dalszych miejscach pozostali b. mistrz świata dr. Alechin oraz młody estończyk Keress. Alechinowi nie powiodło się. Turniej ten był próbą jego sił przed meczem z Euwe, który w r. 1935 pokonał go po zaciętej dramatycznej walce. Nie świadczy to, że gwiazda Alechina zgasła. Jest on w dalszym ciągu b. dobrym szachistą. I kto wie jakie niespodzianki gotuje on na mecz z Euwem.

— Chór Dana znowu w Łotwie. Już trzy razy mieliśmy sposobność gościć u siebie w Łotwie Chór Dana. Za każdym razem czuliśmy nieprzeparą siłę magnetyczną, z jaką działa na ludzi śpiew tej znakomitej czwórki polskich rewelerów. Jest on najslawniejszym chórem nie tylko w Europie, lecz nawet w Ameryce cieszy się ogromną popularnością. Ameryka jest krajem, w którym zapoczątkowano ten rodzaj śpiewu zespołowego. Polacy przyswoili w zupełności sztukę nauczycieli zza Oceanu i nawet prześcignęli ich. Dowiadujemy się ostatnio, że poraż czwarty zawita on do nas.

Usłyszymy oprócz już znanych piosenek również nowe atrakcje.

Koncerty chóru odbędą się nad morzem oraz w Rydze.

POLAK-LITERAT (posiada imię) poszukuje miejsce wychowawcy.

Wykształcenie uniwersyteckie, Łaskawe oferty prosi kierować do Redakcji niniejszego pisma — „wychowawca”.

Wieści z Polski

„Pokój winien być podstawą stosunków międzynarodowych”.

Minister Beck o wojnie, pokoju i dyplomacji powojennej.

Mający opinię jednego z najbardziej powściągliwych i małomównych dyplomatów, minister płk. Józef Beck bardzo rzadko udziela wywiadów prasowych. To wszystko jednak, co uznano za stosowne podać dla użytku prasy, cechuje zawsze niezwykłą zwartość, jasność i głębokość myśli. Nie obwijając swych poglądów w przysłowiową mgiełkę dyplomatycznej frazeologii, potrafi w sposób prosty i całkowicie przekonujący wyłożyć sedno kwestii, która w jego ujęciu nabiera niezwyklej jak na język dyplomaty oryginalności. Te wszystkie cechy znamionują również wywiad, jaki ostatnio min. Beck udzielił przedstawicielowi amerykańskiego syndykatu prasowego „Scrips Howard” p. Filipowi Simms'owi.

Za temat swych wywodów wybrał tym razem min. Beck tak kapitalne i frapujące dziś każdego nie tylko dyplomata ale i przeciętnego śmiertelnika zagadnienie wojny i pokoju.

— Europa znajduje się dziś w punkcie zwrotnym, — oświadczył minister Beck, lecz natychmiast dodał optymistycznie: — jeżeli jej mężowie stanu będą dość przewidujący i będą mieli odwagę spojrzeć rzeczywistości w oczy, wynikiem tego może być trwały pokój.

— Nie wierzę — kontynuował min. Beck, — aby wojny nie dało się uniknąć. Nie jestem pesymistą w tej dziedzinie. Lokalne konflikty są naturalnie możliwe i stanowią niebezpieczeństwo, lecz jeśli konflikty takie miały się wydarzyć, przyczyną ich byłaby istniejąca dziś psychoza lęku.

I tu pada jasne i wyraźne stwierdzenie źródła tego lęku. Min. Beck z otwartością rzadko spotykaną u dyplomatów oświadcza:

— Mężowie stanu, próbując zbyt wiele — dokonali zbyt mało. Czasami bujają w obłokach, dla tego usiłowanie pacyfikacji świata zawodziło raz po raz, a następujące po sobie zawody, wytworzyły psychozę lęku — poczucia, że wojna jest nieunikniona. Obecnie należy rozpocząć na nowo. Wojna nie jest nieunikniona.

Jeśli zaś chce się wojny uniknąć, to — zdaniem Ministra — rozwiązanie tego problemu zależy od sposobu podejścia do niego, a podejście to musi być praktyczne.

— Powojenna dyplomacja bywała często powierzchowna. Zbyt wiele naiwnej ufności pokładano w wierze, że jakiś jedyny wspaniały międzynarodowy akt mógłby załatwić raz na zawsze wszelkie antagonizmy.

— Powiada pan, że Polska jest jednym z głównych kluczy pokoju Europy i pyta pan, czy posiadamy plan pokojowy. Przypuszcza pan, że powinienem plan taki posiadać. Muszę przyznać, że go nie mam. Nie będąc filozofem, mam mimo to pewien szeroki, filozoficzny pogląd na tę sprawę. Przede wszystkim jestem zdania, że z pokojem, tak samo jak i z czynieniem dobra, należy zaczynać od samego siebie, od naszych własnych granic. Pokój winien być podstawą wszystkich naszych międzynarodowych stosunków. Wydaje mi się sprawą istotną aby każdy naród dążył wszelkimi siłami do utrzymania przyjaznych stosunków ze swoimi sąsiadami. Jeżeli tylko narody tym właśnie będą się kierowały, uczynią olbrzymi krok naprzód ku wyjaśnieniu atmosfery i wytworzeniu wzajemnego zaufania, które jest konieczne dla powszechnego uspokojenia świata. Rozwijając dalej swe poglądy na zagadnienie wojny i pokoju, minister mówi:

— Uważa pan, że większość wojen zasadniczo posiada przyczyny gospodarcze. Przyznam otwarcie, że nie mogę podzielić tego poglądu bez zastrzeżeń. Często się zdarza, że w wielkich konfliktach czynnik czysto polityczny lub ideologiczny, to co można nazwać imponderabiliami moralnymi, odgrywa decydującą rolę. Jednak polityczne i gospodarcze czynniki są z sobą ściśle powiązane. Tak np. rozwój zdrowych gospodarczych stosunków jest istotnie niemożliwy bez dobrych stosunków politycznych.

I znowu — w myśl swojej zasady — przechodząc od rozważań ogólnych do wskazań praktycznych, min. Beck kończy:

— Mężowie stanu Europy muszą odwrócić się od starej epoki i jej błędów i skierować się ku nowej epoce. Muszą spojrzeć w oczy rzeczywistości. Mogłoby tylko wyjść na dobre, gdyby zbadali oni na nowo całą sytuację i ponownie oszacowali wartość tego co znają. Innymi słowy: europejscy mężowie stanu winni spisać inwentarz tego co niemożliwe i tego również co, chociaż jest mniej doniosłe, ale za to może być obecnie dokonane.

RADA GABINETOWA POD PRZEWODNICTWEM MARSZ. ŚMIGŁEGO-RYDZA. Dnia 7. b. m. w godzinach południowych odbyło się w Prezydium Rady ministrów pod przewodnictwem Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza posiedzenie rady gabinetowej, poświęcone sprawom obrony państwa.

ROZBUDOWA KOMUNIKACJI KOLEJOWEJ W POLSCE. W latach 1918—1936 wybudowano w Polsce linii kolejowych normalnotorowych ogólnej długości 1687,3 klm. oraz linii wąskotorowych 356,6 klm. Z tego długość najwyższa przypada na dyrekcję toruńską, gdzie nowe linie liczą 635,8 klm. oraz warszawska — 425,3 klm normalnotorowych i 111,2 klm. wąskotorowych.

NOWA ORGANIZACJA KOŚCIELNA DAWNEJ ABISYNI. Mając na uwadze zmienione warunki duszpasterstwa wśród miejscowych katolików obrządku łacińskiego, oraz aleksandryjskiego etiopskiego, jak również poważne możliwości rozwoju akcji misyjnej, Stolica Apostolska postanowiła przystąpić do rewizji organizacji kościelnej w Abisynii... Specjalnie powołana komisja papieska zajęła się przestudiowaniem sprawy i po uzyskaniu aprobaty Ojca Św. w porozumieniu ze Św. Kongregacją Kościoła Wschodniego, oraz Propagandy Wiary ogłoszony został ostatnio oficjalny dekret o nowej organizacji Kościoła w tym kraju.

W myśl tego dekretu Stolica Apostolska ustanawia nową delegację apostolską dla Etiopii, powierzając jej kierownictwo arcybiskupowi tytularnemu Perge msgr. Giovanni Castellaniemu, bylemu arcybiskupowi Rodosu. Św. Kongregacja Kościoła Wschodniego znosi dawny wikariat apostolski Abisynii, tworzy natomiast prefektury apostolskie w Tigre, którą powierza pieczy włoskiej prowincji zakonowi lazarystów (ks.ks. misjonarzy), Gondar, którą obejmą misjonarze N. Serca Jezusowego i Dessie pod kierownictwem zakonu Braci Mniejszych. Jednocześnie św. Kongregacja Propagandy zmienia granice wikariatów apostolskich Galla w dawnej Abisynii, noszącego odtąd miano Harrar i Mogadiscio we włoskim Somali, oraz prefektury apostolskiej w Dżibuti, dawną prefekturę Koffa zastępuje nowym wikariatem apostolskim Gmina z wikariuszem apostolskim msgr. Luigi Santa na czele i eryguje nowy wikariat apostolski w AddisAbeba pod kierownictwem Delegata Apostolskiego, arcybiskupa Castelaniego.

KARDYNAŁ PACELLI WE FRANCJI. Do Paryża przybył sekretarz stanu Państwa Kościelnego msgr. Pacelli. Po złożeniu oficjalnych wizyt kardynał, oprowadzany przez ministra Skarbu rządu francuskiego, zwiedził światową Wystawę. W niedzielę kardynał Pacelli w towarzystwie kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża, kardynała Baudrillart, mgr. Valeri i ambasadora francuskiego przy Watykanie Roux odjechał z Paryża specjalnym pociągiem do Lisieux, gdzie dokonał poświęcenia bazyliki

NA SZEROKI

JĘDRZEJOWSKA WICEMISTRZYNIĄ ŚWIATA W TENISIE. W finale turnieju tenisowego o mistrzostwo świata w tenisie, Jędrzejowska pokonana została przez Angielkę Round po dramatycznej walce 2:6, 6:2, 5:7. Round zdobyła w ten sposób mistrzostwo świata w tenisie.

Jędrzejowska po raz pierwszy w dziejach polskiego tenisu zdobyła wicemistrzostwo świata.

Imperium Rzymskie

MUSSOLINI PRZECIW PODZIAŁOWI PALESTYNY. Agencja Havasa donosi: W odpowiedzi na depezę Naczelnego Komitetu Arabskiego rząd włoski wypowiedział się przeciwko podziałowi Palestyny i przeciwko raportowi Komisji Królewskiej. Rząd włoski stwierdza swoją solidarność ze stanowiskiem Arabów i gotowość współpracy z Komitetem Arabskim.

W 200-TNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI STRADIVARIUSA. Druga połowa XVI w. i początek XVII przyniosły wraz z wzbogaceniem palety dźwiękowej rozbudowę rodziny instrumentów smyczkowych. Powstają wówczas skrzypce o dzisiejszej wielkości i formie. Spośród kilku miast, słynnych z budowy instrumentów, pierwsze miejsce w historii skrzypiec zajmuje Cremona. Tutaj bowiem tworzy rodzina Amatic swych piękne po dziś dzień słynne instrumenty smyczkowe, tutaj pracuje największy z mistrzów, dotychczas niedościgniony Antonio Stradivari.

Genialnemu Włochowi udaje się uzyskać najpiękniejszy dźwięk skrzypiec, czar, krągłość, soczystość i głębię tonu.

Dotychczas, poprzez wieki starają się lutnicy całego świata podpatrzeć i znaleźć tajemnicę piękna instrumentów Stradivariusa: naderemnie — skrzypce Stradivariiego są nie do naśladowania.

W roku bież. przypada 200-na rocznica zgonu Antoniego Stradivariusa (1650—1737). Obchodzi ją cały świat muzyczny, przede wszystkim zaś Włochy. Z Cremony, miasta urodzenia mistrza - lutnika transmitują rozgłosnie wielu krajów europejskich, także i Polska, uroczysty obchód, podczas którego wykonana zostanie opera Giuseppe Verdiego „Sila przeznaczenia”. Opera stosunkowo rzadziej wystawiana, lecz nie mniej piękna, jak inne dzieła Verdiego, melodyjna i dramatyczna, przy tym pełna świetnych scen rodzajowych, wypełni uroczystą transmisję.

OJCIEC ŚWIĘTY przyjął w sobotę na audiencji uroczystej 700 osób, wśród nich grupę zakonnic, zbiegłych z Hiszpanii oraz 150 par nowożeńców. Po audiencji Papież wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wezwał obecnych do gorącej modlitwy za Hiszpanię, broczącą krwią, lecz dająca tak liczne dowody przywiązania do wiary oraz wierności Stolicy Apostolskiej.

Japonia.
Nowy rodzaj sportu — narty na wodzie



M SWIECIE

Z. S. R. R.

Wojna w Hiszpanii

BITWA POD MADRYTEM. Havas donosi z Salamanki: Niedzielne walki oceniane są jako zakończenie pierwszej fazy drugiej bitwy madryckiej. Natarcia i przeciwnatarcia trwają nadal. Na ogół nacisk wojsk rządowych nieco się zmniejszył, parcie zaś wojsk narodowych zaznacza się poraż wyraźniej. Jedyne gwałtowne uderzenie zanotowano we wtorek na Villanueva del Pardillo, lecz zostało ono odparte przez piechotę powstanczą przy poparciu licznych eskadr bombowych i myśliwskich, które lecąc nad samą ziemią ostrzeliwały z karabinów maszynowych nacierające wojska rządowe. Następnie wojska narodowe ruszyły do gwałtownego przeciwdzierzenia na odcinku Carabanchel na stanowiska rządowe pod Barrio de Usera, z których wyparły wojska madryckie, zmuszając je do odwrotu.

Dzięki wytrwałym wysiłkom wojska narodowe ustaliły obecnie linię frontu, biegnącą od Aravaca na zachód do Villa Nueva del Canada, przechodzącą w odległości 300 m od m. Brunete. System obrony, który był nieco nadwyrężony wskutek wypadów przeciwnika, został całkowicie odbudowany. Dowództwo powstancze sądzi, że natarcie wojsk madryckich zostało całkowicie opanowane. Straty tych wojsk w ostatniej bitwie oceniane są na 10 tys. zabitych i rannych. Na sto czołgów użytych przez wojska rządowe w ciągu ostatnich 5 dni, 4 zostały zdobyte przez wojska narodowe, a 10 unieruchomiono na polu walki.

ZAWIESZENIE KONTROLI NA GRANICY HISZPAŃSKO-FRANCUSKIEJ. Agencja Havasa podaje, że decyzja rządu francuskiego o zawieszeniu z dn. 13 lipca kontroli granicznej zakomunikowana została komitetowi nieinterwencji przez amb. Corbin. Zarządzenie to ma na celu wytworzenie na granicy francuskiej takiej samej sytuacji, jaka powstała od kilku dni na granicy portugalskiej, gdzie z inicjatywy rządu w Lizbonie nie jest już wykonywana kontrola przez obserwatorów angielskich.

Należy stwierdzić przy tym, że decyzja rządu francuskiego ogranicza się tylko do zawieszenia kontroli przez obserwatorów neutralnych. Granica Pirenejów pozostaje nadal zamknięta dla towarów zabronionych przez komitet londyński, a przeznaczonych dla Hiszpanii, zgodnie z zarządzeniami administracyjnymi, wydanymi w sierpniu r. ub. Zarządzenia powyższe mają zresztą charakter tymczasowy, chyba że nie zostały by spełnione warunki, wskazane przez przedstawiciela Francji w komitecie londyńskim.

WŁADZE HOLENDERSKIE zatrzymały ub. nocy statek hiszpański „Torpehall“, płynący pod flagą angielską, na którym znajdowały się pieniądze i kosztowności skonfiskowane w Bilbao przez władze baszkijskie przed zdobyciem tego miasta przez wojska gen. Franco. Dwa inne statki z analogicznym ładunkiem zatrzymano w La Rochella.

Z różnych stron

LABORATORIUM WOJSKOWE WYLECIAŁO W POWIETRZE. W wojskowym laboratorium chemicznym na wyspie Wallisaari w okolicach Helsingforsu nastąpił podczas ładowania naboju wybuch. Gmach stanął natychmiast w płomieniach. Detonacja wybuchu wstrząsnęła całym miastem.

Pięć osób zostało zabitych, a 20 ciężko rannych. Katastrofa mogła przybrać nieobliczalne rozmiary, albowiem w pobliżu znajdował się skład, w którym przechowywano kilka tysięcy ton prochu.

Z BERLIŃSKICH KÓŁ POLITYCZNYCH donoszą, że tegoroczna sesja Reichstagu rozpocznie się 6 września, a zakończy 13 września.

PRZYJAZD KRÓLA KAROLA II DO PARYŻA. Do Paryża przybył król Karol rumuński. Na dworzec nie dopuszczono ani jednego przedstawiciela prasy. Król odjechał z dworca wprost do „Grand Hotelu“ na placu Vendome.

„UCHWALENIE“ ORDYNACJI WYBORCZEJ W SOWIETACH. Agencja Tass podaje, że po dwudniowych obradach nad projektem ordynacji wyborczej zamknięta została sesja Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR. Projekt ordynacji został przyjęty jednomyślnie. Na tej sesji wybrano dodatkowo 2 nowych członków prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Andrejewa i Gorkina, który został sekretarzem komitetu na miejsce Akulowa, zwolnionego z tego stanowiska na własną prośbę z powodu pogorszenia się stanu zdrowia.

„KAŻDY OBYWATEL CZEKISTĄ“. Moskwa. Wygłoszenie przez generalnego prokuratora ZSRR, Wyszyńskiego wielkiej mowy, atakującej trockizm za jego robotę destrukcyjną na terenie Rosji Sowieckiej — komentowane jest w kołach dobrze poinformowanych jako zapowiedź nowego ataku przeciwko opozycji. Twierdzi się dalej, że w najbliższej przyszłości należy się spodziewać nowych wydarzeń w postaci aresztowań elementów niepewnych, bądź zdecydowanie wrogo nastawionych wobec reżimu.

Władze G. P. U. w całym kraju, w wyniku wezwania, z jakim zwrócono się do całego społeczeństwa pod hasłem „każdy obywatel czekistą“ — posiadają dziesiątki tysięcy anonimowych listów, denuncjujących rzekomych trockistów i szpiegów obcych wywiadów. Obecnie prowadzone jest na wielką skalę śledztwo, a w najbliższych tygodniach należy się spodziewać masowych aresztowań.

Specjalna uwaga ma być zwrócona na zachodnie terytoria ZSRR., głównie na Białoruś i Ukrainę, gdzie zanotowano ostatnio poważny wzrost elementów nacjonalistycznych o charakterze separatystycznym.

PRZYGOTOWANIE DO NOWEGO PROCESU POLITYCZNEGO W MOSKWIE. W ostatnim czasie prowadzona jest bardzo intensywna kampania prasowa przeciwko „trockistowsko - bucharinowskiemu wrogom ludu“. Łączenie t. zw. bucharinowców z trockistami oceniane jest jako przygotowanie opinii publicznej do nowego procesu politycznego. Przypomnieć należy, że Radek na swym procesie wspominał o „trzecim centrum trockistowskim“. Nie jest również bez znaczenia fakt, że wszyscy delegaci, przemawiający na ostatnim zjeździe CIK, piętnowali „trockistowsko-bucharinowskich wrogów ludu“, nawołując do ich ostatecznego wytepienia.

WZROST RUCHÓW NACJONALISTYCZNYCH W REPUBLIKACH SOWIECKICH. Delegat ukraiński na sesję centralnego komitetu wykonawczego Chackiewicz stwierdził aktywizację elementów nacjonalistycznych w szeregu republik: na Ukrainie, Białorusi, w Gruzji, Azerbejdżanie, Armenii, Kazakistanie, Tatarii i Mongolii, podkreślając, że elementy te współdziałają z „wrogami ludu“ — trockistami i bucharinowcami.

Moskwa — Dziennik „Trud“ uskarża się, że w odbywających się obecnie wyborach do organizacji związków zawodowych, daje się zauważyć bierność polityczna, że organizacja wyborów jest nieprawidłowa, rezultaty wyborów są poprawiane, że naruszane są zasady demokracji i że sprawowania centralnych komitetów związków zawodowych zostały tak zredegowane, ażeby ukryć błędy i braki prac tych komitetów. Dziennik pisze w artykule wstępnym, że „trockistowsko - bucharinowskie swołoczne“ wyrządziły wiele szkody w związkach zawodowych i że obecnie należy zlikwidować rezultaty szkodnictwa.



Samolot sowiecki „ANT—25“, który przeleciał trasę Moskwa-Ameryka Pn. — 6750 km bez lądowania.

Palestyna

ARABOWIE SYRYJSY PRZECIWIW PODZIAŁOWI PALESTYNY. Reprezentanci najważniejszych stronnictw politycznych Syrii zbadali zalecenia angielskiej komisji dla Palestyny, pragnąc udzielić odpowiedzi na apel wystosowany przez najwyższy komitet arabski w Jerozolimie do wszystkich Arabów. Komisja, której powierzono zredegowanie memoriału o losach Palestyny, ustaliła jego tekst, wypowiadając się zasadniczo przeciwko planowi brytyjskiemu. Memoriał odrzuca proponowane rozwiązanie zagadnienia, jako sprzeczne z prawem samostanowienia narodów. Memoriał wzywa wszystkich Arabów do negatywnego ustosunkowania się do rozstrzygnięć brytyjskich.

PROTEST AGENCJI ŻYDOWSKIEJ I ORGANIZACJI SJONISTYCZNEJ. Komitet wykonawczy agencji żydowskiej dla Palestyny i organizacja sjonistyczna ogłosiły komunikat prasowy w sprawie raportu komisji królewskiej co do podziału Palestyny.

Komunikat donosi, że raportem tym zajmą się niebawem kongres sjonistyczny i agencja żydowska, tymczasem jednak obie organizacje wypowiadają się przeciwko twierdzeniu komisji królewskiej, jakoby mandat palestyński był niewykonalny.

Propozycja komisji królewskiej oraz plan podziału Palestyny są niezgodne z mandatem. Zanim te propozycje mogłyby być wykonane musiałyby Liga Narodów całnąć mandat i zagadnienie palestyńskie musiałyby być zbadane z punktu widzenia międzynarodowego.

Komunikat protestuje następnie przeciwko ogra-

niczeniom emigracji żydowskiej, co zdaniem organizacji żydowskich jest pogwałceniem praw Żydów. Komunikat wzywa wreszcie do spokoju i zjednoczenia wszystkich sił, celem obrony przyszłości Żydów.

TRANSATLANTYCKA LINIA LOTNICZA. Organizowanie transkanadyjskiej i transatlantyckiej linii lotniczej wymaga równoczesnego zorganizowania sprawnej służby meteorologicznej. Wobec tego rząd Kanady przystąpił do budowania nowej stacji na zachodnim brzegu zatoki Hudsonskiej w Port Harrison. Ze stacji tej, która leżeć będzie niewiele dalej w połowie drogi między portem Churchill Man, a Labradorem, korzystać będą nie tylko linie lotnicze, lecz też statki, wpływające w zatokę Hudsonską, królewska konna policja Kanady oraz ministerstwo kopalni i bogactw naturalnych. Stacja będzie wyposażona w najnowsze nadawcze i odbiorcze aparaty radiowe.

KONFERENCJA WYŻSZYCH STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH. W Paryżu otwarto konferencję wyższych studiów międzynarodowych. Udział w konferencji bierze 150 specjalistów z zakresu zagadnień międzynarodowych, reprezentujących 23 państwa. Przedmiotem obrad obecnej sesji są zagadnienia pokojowego załatwienia niektórych problemów międzynarodowych, jak sprawy surowców, kwestii nad dunajskiej, ludnościowej etc.

UROCYSTEGO OTWARCIA ŚWIATOWEGO ZLOTU HARCERSKIEGO (Jamboree), który się odbędzie w Holandii w czasie od 31 lipca do 9 sierpnia r., ma dokonać osobiście królowa Wilhelmina.

W FILADELFII WYBUCHŁ STRAJK SZOFERÓW samochodów ciężarowych, który objął 25 tysięcy ludzi, paraliżując całe życie handlowe w mieście.

Dział religijny

Ewangelia na dziewiątą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 19, w. 41—47

W on czas: Gdy się Jezus przybliżył do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad nim zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twymi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałami, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dzieci, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego! A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy”, (Iz. 56, 7): — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców” (Jer. 7, 11). I nauczał każdego dnia w świątyni.

NAUKA

W uroczystych szatach idzie potężny pochód ku Jerozolimie. Wszystko naokoło P. Jezusa się raduje. Nastrój prawdziwie „odpustowy”. Ukochana Jerozolima już zupełnie blisko, tuż przed nimi! Święta wielkanocne przed drzwiami. Jak się więc nie radować! Hosanna! Syn Dawidowy idzie przeciw z nami! Wstępuje do Jerozolimy, ten, który Łazarza wskrzesił, który chleba namożył, któremu nawet niebo daje świadectwo! Kiedy wczoraj w modlitwie westchnął do Nieba: Ojcze, uwielbij imię Twoje, słyszeliśmy wszyscy (św. Jan XII) Niebo się odzywające i głos wielki: Uwielbiłem i jeszcze uwielbić będę. A Jezus rzekł: Nie dla mnie ten głos przyszedł, ale dla Was, abyście uwierzyli. Hosanna! Hosanna!

Wśród tej powszechnej radości Pan Jezus sam jeden jest smutny. Nawet płacze. Miłość, jak wiadomo, ma to do siebie, że pragnie uszczęśliwić. A gdy umiłowanego uszczęśliwić nie potrafi, gdy nieszczęścia mu grożącego odwieść nie umie, wtenczas z bólu płacze. „Gdybyś Jerozolimo wiedziała, co ja wiem. Gdybyś dzisiaj, kiedy tak wielkiego zażywasz pokoju i bezpieczeństwa, знаła nieszczęścia, które wiszą nad Tobą! I tybyś zapewne tak płakała jak ja płaczę. Za trzydzieści siedm lat właśnie na święta Wielkanocne Rzymianin Tytus otoczy Cię kamiennym wałem. Tu na tej górze Oliwnej nastąpi pierwsze starcie. Tu usadowią się wrogowie. Stąd najwięcej będą Ci dokuczać. Ach, a gdybyś wiedziała, co potem Cię czeka! Plakałabyś tak jak ja płaczę! A przecież tak łatwo odwrócić to nieszczęście! Zechciej otworzyć oczy; znasz przecież proroctwa, a spełnienia ich nie widzisz. Widzisz cuda, a twórcy cudów nie zauważasz. Bóg usiłuje Cię pojednać z sobą, a Ty nie chcesz. Bóg Cię nawiedza przeze mnie, a ty go krzyżujesz. „Zakryte jest od oczu Twoich”. Wszystko stawiono Ci przed oczy. I proroctwa i cuda i Mesjasza samego! Kiedy Ty zamykasz oczy umyślnie, by nie widzieć, i umyślnie rozum stepiasz, by Mesjasza nie ujrzeć!

Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wy tak dalecy jesteście od Boga i od przeznaczenia wytkniętego Wam przez Niego, że Dom Mój obróciliście na miejsce chciwości, kradzieży, lichwy, kupczenia. Jerozolimie! poznaj ten dzień nawiedzenia! Dziś jeszcze czas! Ale Ty zakrywasz oczy i prawdy dostrzec nie chcesz.

Z liturgii niedzieli VIII po Zesłaniu Ducha Świętego

Miniona niedziela zobrazowała nam poddanych Królestwa Bożego i poddanych szatana.

Poddani Chrystusa — to słudzy Boży (Lekcja), — to dobre drzewa, które rodzą dobre owoce, — to ci, którzy pełnią wolę Ojca Niebieskiego (Ewangelia).

Poddani szatana — to niewolnicy grzechu (Lekcja) to złe drzewa, które rodzą złe owoce, — to wilki drapieżne w owczej skórze; — to nawet ci, co modlą się wprawdzie i wołają: Panie, Panie, ale na słowach poprzestając, nie pełnią w uczynkach woli Ojca, który jest w niebieszech (Ewangelia). „Wiara bez uczynków martwa jest”, bo wszak „i czarni wierzą”, a czyż ich wiara otworzy im niebo? (Jak. 2, 26, 19).

Do tej charakterystyki dwóch królestw i ich poddanych dodaje dzisiejsza niedziela dalsze rysy. Według określenia dzisiejszej Lekcji poddani szatana — to ci co „podług ciała żyją”, t. zn. dają się ujarzmić namiętnościom i pożądliwościom i zatracają zrozumienie dla potrzeb duszy, oceniając wszystko wedle korzyści i przyjemności ciała.

Poddani zaś Chrystusa „duchem uczynki ciała morzą”, a w postępowaniu swym „dają się spowodować”, kierować, rządzić Duchowi Świętemu.

Poddani szatana są w niewoli własnego ciała, poddani Chrystusa są wolni, bo „wzieli ducha synostwa”. Boga mają za Ojca, a Duch Święty, cała Trójca Przenajświętsza mieszka w nich. Bóg jest wolny — i jego synowie są wolni!

Poddani szatana postępują jak włodarz z dzisiejszej Ewangelii.

Taka sama niezwykła przezorność, zapobiegliwość, gorliwość powinna cechować synów światłości w dążeniu do zapewnienia sobie po śmierci przybytków wiecznych.

Św. Elżbieta, anioł opiekuńczy całego państwa

Św. Elżbieta, córka Piotra III, króla aragońskiego urodziła się w 1271 roku. Na chrzcie św. dano jej imię Elżbieta, aby w ten sposób uczcić pamięć jej babki św. Elżbiety, królowej węgierskiej.

Młodzięcnie lata spędziła Elżbieta pod troskliwą opieką dziadka, króla Jakuba, którego nazywano świętym królem.

Wyszędłszy za mąż za króla portugalskiego prowadziła życie bardzo skromne, wiele czasu poświęcała modlitwie, rozważaniu praw Bożych i umartwieniu. Kiedy razu pewnego zwrócono jej uwagę, że umartwienia, które praktykuje, są niewłaściwe dla osoby zasiadającej na tronie — pobożna królowa odrzekła: „A gdzie potrzebniejsze są one, jeżeli nie tam, gdzie namiętności są więcej rozbudzone i niebezpieczeństwo dla duszy większe”.

Mając żywo w pamięci słowa Jezusowe: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z

najmniejszych, mnieście uczynili” — wielką opieką otaczała ubogich i żądała, aby potrzebujący pomocy nie odszedł od niej, ażeby go czym sama nie była obdarzyła. Dlatego też nazywano ją powszechnie — aniołem opiekuńczym całego państwa. O ile jej tylko czas pozwalał, odwiedzała chorych i ubogich po domach. Czytamy w jej życiorysie, że razu do pewnego przeszedłszy do ubogiej kobiety okrytej wrodzonymi ranami, dla przezwyciężenia wstrętu, jaki się w niej obudził na widok wrzodów, ucałowała rany chorej i w tejże chwili chora została zupełnie uzdrowiona.

Życie cnotliwe i miłosierne „praktyki królowej nie podobały się jej mężowi, który wiódł życie bardzo wesołe i rozpustne. Dlatego też, gdzie tylko mógł przeszkadzał swej żonie w jej pracy charytatywnej, a nawet zakazał jej odwiedzać biednych. Kiedy razu pewnego święta Elżbieta udała się do biednego, niosąc w pole sukni drobne pieniądze, aby nimi obdarzyć potrzebujących, spotkała w drodze król. Rozgniewany, że mimo jego zakazu odwiedza chorych, zatrzymał ją i kazał sobie pokazać, co niesie dla ubogich. Królowa łagodnie uśmiechając się do swego męża, odrzekła — niosę różę i rzeczywiście, gdy roztworzyła polity sukni, ujrzął król najpiękniejsze różę.

Wielki smutek ogarnął jej macierzyńskie serce, kiedy się dowiedziała, że jest własny syn, książe Alfons, zbuntował się przeciwko ojcu. Na wszelki sposób starała się odwieść syna od niecnego zamiaru. A kiedy listownie nie mogła tego dokonać, prosiła syna, aby się z nią spotkał. W ten czas oskarżono ją przed królem, że sprzyja synowi. Na wieść o tym król strasznie się rozgniewał, kazał żonie pozbierać wszelkie dochody, a nawet wygnął ją z miasta Alangeru i tam ją kazał uwięzić. Św. Elżbieta to wszystko znosiła cierpliwie, zdając się na łaskę Boga. Wkrótce jednak król się przekonał o fałszywości oskarżeń, przyjął żonę z powrotem i od tej chwili ją jeszcze bardziej pokochał, życie swoje poprawił i stał się wzorowym mężem. Długo żyli jeszcze z sobą, a królowa wiodła życie coraz świętsze.

Po śmierci męża, którą przyjęła prawdziwie po katolicku, zapłakała z siebie szaty królewskie i przywdziała szaty zakonu Klarysek. Umarła w roku 1336 ze słowami: „Mary, łaski pełna, Matko miłosierdzia obrona mnie od nieprzyjaciela i weź mnie w godzinę śmierci mojej. W dowód życia cnotliwego i cudów przez św. Elżbietę działanych, papież Urban VIII polecił ją w poczet Świętych.

A gdzie potrzebniejsze są umartwienia ciała, jeżeli nie tam, gdzie więcej są rozbudzone namiętności i niebezpieczeństwo jest większe. Te przepiękne słowa świętej powinny sobie zapamiętać ci wszyscy, którzy zajmują wyższe stanowiska w państwie. Poza tym winna je sobie wziąć i serca młodzieży urządzająca przeróżne zabawy, a także i starsze pokolenie, a na byłoby tyle zgorszenia, rozpusty, rozwódów, łamania wierności małżeńskiej, obrazu Bożej. Rodziny zaś katolickie, których panują różne niesnaski rodzinne, niechaj proszą św. Elżbietę, aby im w jedenała pokój i jedność.

Z Światowej Wystawy w Paryżu

Pałac odkryć

Obecna Międzynarodowa Wystawa w Paryżu nosi tytuł: „Sztuka i technika w życiu nowoczesnym”. Zadaniem jej jest zaznajomić widza z tymi postępnymi wiedzy i sztuki, które zmieniły zupełnie warunki życia ludzkiego na kuli ziemskiej. Zadanie to najlepiej spełnione zostaje w „Pałacu odkryć” (Le Palais de la Découverte) urządzonym pod kierunkiem prof. Perrin'a. Do najciekawszych działów „Pałacu” należy biologia, mikrobiologia, medycyna i chirurgia. Nie sądzmy jednak, że tylko do tego działu ogranicza się „Pałac odkryć”: znajdziemy w nim bowiem również wspaniałe i jedyny w swoim rodzaju dział astronomii, dział chemii, dział matematyki, optyki, geologii, meteorologii etc.

„Pałac odkryć” jest niewątpliwie „gwóździem” Wystawy Paryskiej. Przedstawia on w sposób możliwie przystępny i jasny wszystkie te podstawowe odkrycia myśli ludzkiej, które pozwoliły człowiekowi zawładnąć kulą ziemską i zająć to stanowisko, na którym dziś ludzkość się znajduje. Pobieżne tylko zapoznanie się z „Pałacem odkryć” przekona każdego, że nasza cywilizacja cały swój postęp zawdzięcza kilkudziesięciu ludziom, którzy, nie bacząc zupełnie na zyski materialne, poświęcili życie dla... zaspakajania swej wrodzonej ciekawości, badania tajemniczych zjawisk natury i poszukiwania prawdy. Wśród tych niewielu osób, których geniusz zapewnił ludzkości to stanowisko, na którym dziś się znajduje, widzimy z satysfakcją nazwiska Kopernika, Marii Curie - Skłodowskiej...

„Pałac odkryć” powstać mógł tylko dzięki współpracy całego sztabu pierwszorzędných specjalistów. Faktycznie też, każdy dział urządzony został pod kierunkiem najwybitniejszych fachowców. Dla przykładu podamy, że np. dział lekarski zorganizowany został przez wydział lekarski uniwersytetu paryskiego, dział mikrobiologii przez profesorów Instytutu Pasteura, dział chirurgii przez prof. Gosseta, dział fizyki przez laureata Nobla Joliot-Curie, dział biologii roślin przez prof. Blaringhem, etc. etc.

Zwiedzenie i — co najważniejsze — przetrwanie i przyswojenie sobie wrażeń odniesionych przy studiowaniu ekspozycji „Pałacu odkryć” wymaga dużego skupienia i dostatecznej ilości czasu. Miarą zainteresowania, jakim cieszy się Pałac wśród publiczności, jest fakt, że w ciągu jednej ubiegłej niedzieli przesunęło się przez sale pałacowe ponad dwadzieścia tysięcy osób... Ilość ta wzrasta stale w miarę wykończania poszczególnych działów (w tej chwili np. niegotowy jest jeszcze dział biologii).

„Pałac odkryć” na Wystawie Francuskiej określić można jednym słowem: jest on nadzwyczajny. Tak udatęj próby popularyzacji wiedzy i odkryć ludzkich, i zapoznania szerokich mas z triumfami myśli ludzkiej, dotąd jeszcze nie widzieliśmy. Poszczególne działy „Pałacu odkryć” trzeba jednak studiować. Nie można ich zwiedzić w ciągu kilku godzin. Każdy dział wymaga studiów, zapoznania się szczegółowego z poszczególnymi etapami postępu ludzkości w danej dziedzinie. Zwiedzanie to ułatwione jest przez konferencje i oprowadzanie dokonywane przez fachowców francuskich.

JAK WYGLĄDA DZIAŁ ASTRONOMII?

Wchodzimy do olbrzymiego hallu u wejścia do pałacu. Na samym środku potężna machina, dwie wydrążone kule, każda o średnicy trzech metrów, umieszczone w odległości kilkumetrowej od siebie. Stanowią one potężną maszynę elektryczną, skonstruowaną pod kierunkiem prof. Joliot-Curie. Obie kule naładowane być mogą elektrycznością statyczną, o napięciu pięciu milionów voltów. Elektryczność ta wyładowuje się następnie pomiędzy dwiema kulami w postaci wspaniałej iskry, przypominającej uderzenie pioruna. Skierujemy się na prawo i wejdzmy na pierwsze piętro do działu astronomicznego, bodaj że najefektowniejszego w Pałacu.

Na samym wstępie widzimy olbrzymią, niekształtną masę żelaza, wagi 5,360 kg, która spadła „z nieba”, z nieznaných przestrzeni planetarnych. Znalaziono ją w roku 1748 w Brazylii. Meteoroidy przebiegających przestrzenie międzyplanetarne z szybkością 200 km na sekundę, jest niezliczona ilość. Na kulę ziemską spada ich dziennie 24 miliony... większość z nich jednak posiada rozmiary i masę minimalną. Meteoryt, który błyszczy, jak duża gwiazda, nie waży więcej, niż jedna dziesiąta część grama. Błyszczy i żarzy się, jak gwiazda, ponieważ przebiega się z olbrzymią szybkością przez atmosferę ziemską. Niemniej jednak w sumie

SPADA NA ZIEMIĘ ROCZNIE PRAWIE DWA MILIONY KILOGRAMÓW ŻELAZA

i trochę niklu z przestrzeni międzyplanetarnych.

Takie olbrzymie meteoryty, jak wspomniany wyżej, znalezionej w XVIII wieku w Brazylii, należą oczywiście do rzadkości. Zdarzają się jednak. Nie tak dawno dopiero tego rodzaju „podarunek z nieba” otrzymała Syberia. Mianowicie 50 czerwca 1908 roku wśród niezmiernych lasów Syberii centralnej, wśród ogłuszającego huku i płomieni,

spadła z nieba potworna bryła żelaza wagi 40.000 tonn...

Na przestrzeni ośmiu tysięcy kilometrów kwadratowych, wywróconych i ogołoconych z gałęzi zostało ponad osiemdziesiąt milionów drzew, w ziemi zaś wyżłobiona została dziura, głębokości pięćdziesięciu metrów, o średnicy trzech kilometrów, zawierająca na swym dnie około 200 kraterów, wypełnionych wrzącą wodą.

Fenomenalne to zjawisko zaobserwowane zostało przez oszalanych z przerażenia okolicznych mieszkańców, którzy w panice pouciekali z sąsiednich osad.

Oglądamy z zaciekawieniem odnośne fotografie, poczem przechodzimy do następnej sali. Przez olbrzymie okno, niczym z rakiety międzyplanetarnej, przyglądamy się... kuli ziemskiej, błyszczącej z daleka w promieniach słońca. Model ten odtworzony został ściśle według

najnowszych fotografii stratosferycznych. Na ścianach widzimy kilka oryginalnych fotografii, wykonanych w czasie ekspedycji do stratosfery, przez Stevensa i Andersona.

Na kilku fotografiach widzimy kulę ziemską z odległości dwudziestu dwóch kilometrów: horyzont jest czarny, i mimo południa widać gwiazdy. Jasno niebieski jest tylko skrawek horyzontu tuż przy kuli ziemskiej. Widać, że ziemia jest okrągła, ostre zarysy widoczne są jednak tylko w promieniu 45 stopni, brzegi dalsze są trudniejsze do odróżnienia.

Tak przedstawiałby się obraz kuli ziemskiej dla obserwatora umieszczonego na księżycu i rozporządzającego teleskopem ośm razy silniejszym od najpotężniejszego z tych, jakim rozporządzamy na ziemi...

Olbrzymie kule przedstawiają słońce i nasz system planetarny. Oryginalna fotografia, zajmująca powierzchnię kilkudziesięciu metrów kwadratowych, przedstawia ten świat gwiazd, w którym żyjemy. „Nasz” wszechświat składa się z 50-tu miliardów gwiazd. Promień światła, który biegnie z szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę potrzebowałby, dwustu tysięcy lat czasu na to, by przebiec nasz wszechświat wzdłuż jego średnicy. Nasze słońce znajduje się stosunkowo bliżej centrum świata, gdyż promień słoneczny potrzebowałby „tylko” pięćdziesięciu tysięcy lat czasu na to, by dostać się do centrum wszechświata. Pociesmy się jednak tym, że poza granicami naszego wszechświata są jeszcze inne podobne wszechświaty. Nasze teleskopy i aparaty fotograficzne zdołały dotąd stwierdzić

ISTNIENIA 15.000 ANALOGICZNYCH WSZECZWIATÓW...

Można z łatwością przypuścić, że jest ich znacznie więcej...

Wrómy jednak do naszego małego świata, który przecież stanowi minimalną tylko część we wszechświecie. Słońce jest przecież tylko jedną spośród trzydziestu miliardów gwiazd naszego wszechświata...

Osobna sala poświęcona jest słońcu. Widzimy niezmiernie ciekawe fotografie płam słonecznych i żarzących gazów, otaczających powierzchnię słońca.

Inny pokój poświęcony jest księżycowi. I znów przez okno przypominające okienko rakiety międzyplanetarnej widzimy z bliska powierzchnię księżycową tak, jak gdybyśmy faktycznie znajdowali się

W RAKIETACH WYRZUCONEJ Z KULI ZIEMSKIEJ

i zbliżającej się z zawrotną szybkością do księżycy. Widać olbrzymie góry, wysokości trzech do ośmiu tysięcy metrów. Co najciekawsze jednak, powierzchnia księżycy poprzecinana jest „szczelinami” o prostopadłych ścianach. Są to niezmiernie przepaści szerokości dwóch do trzech kilometrów i ciągnące się wzdłuż setek kilometrów poprzez równiny księżycowe. Przebiegamy szybko przez salę zawie-

rająca fotografie Marsa i innych planet. Oryginalne fotografie Marsa wykonano w roku 1924, wówczas gdy Mars był możliwie najbliższy ziemi. Moment taki zdarza się co kilkanaście lat. Najbliższe zbliżenie Marsa do ziemi nastąpi we wrześniu 1956 roku. — Oglądamy z zaciekawieniem „kanały” na Marsie i niesłuchanie efektywną zmianę barwy mórz na Marsie zależnie od zmiany pory roku.

Przed opuszczeniem tego działu rzucmy jeszcze okiem na gwiazdy naszego wszechświata. Niektóre są tak olbrzymie, że nasze słońce niknie przy nich zupełnie...

Przypatrzmy się Syriuszowi. — Jest to gwiazda, która znajduje się stosunkowo „niedaleko” od ziemi. Gdybyśmy umieli poruszać się w przestrzeni tak szybko, jak promień światła, to znaczy z szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę, to przedostalibyśmy się z ziemi na Syriusza w ciągu „zaledwie” ośmiu lat i siedmiu miesięcy...

Otoż Syriusz zainteresował nas dlatego, ponieważ posiada ciekawego towarzysza. Towarzysz ten znajduje się bardzo blisko Syriusza, bo w odległości zaledwie trzech milionów kilometrów. Krąży dookoła Syriusza z regularnością zegarka, przy czym na jeden obrót potrzebuje pięćdziesięciu lat. W stosunku do olbrzymiego Syriusza jest ten satelita bardzo małeńki. Jeżeli Syriusza wyobrazimy sobie jako kulę o kilkumetrowej średnicy, to jego satelita nie będzie większy niż ziarno grochu. Mimo to masa Syriusza jest zaledwie trzy razy większa od masy jego satelity. Innymi słowy, satelita Syriusza posiada gęstość 53.000 razy większą od gęstości wody. Jest to gęstość tak fantastyczna, że jej sobie człowiek poprostu nie jest w stanie wyobrazić. Przy tej gęstości

**JEDNA TONNA ZMIĘŚCIĆ SIĘ
MOŻE Z ŁATWOŚCIĄ W PUDEŁKU
OD ZAPALEK**

Niemożliwością byłoby w ramach jedne-

go artykułu zapoznać Czytelnika szczegółowo nie tylko z „Pałacem Odkryć”, ale choćby tylko z jednym specjalnym działem tego Pałacu. Piszący te słowa zebrał w niniejszym artykule tylko garść szczegółów, które rzucają się w oczy przy pobieżnym zwiedzaniu kilku sal działu astronomicznego.

W dzisiejszych, niespokojnych czasach, w chwili poważnego kryzysu kultury i cywilizacji europejskiej, dobrze jest oderwać się na chwilę myślą od naszej planety, zdać sobie sprawę z bezmiaru wszechświata, uprzytomnić sobie, jak mała jest nasza kula ziemiska, jak drobnym i niepozornym stworzeniem jest poruszający się na niej człowiek i ile wspólnego wysiłku całej ludzkości trzeba jeszcze na to, by poznać tajemnice wszechświata i zapewnić postęp naszej kulturze i cywilizacji.

Dr. L. G.

SPRAWY KOBIECE

WYSOKI, CZY NISKI OBCAS

Żadna część ubioru eleganckiej pani nie budzi tyle sporów i namiętych dyskusyj, jak drobne i mało znaczące na pozór — pantofelki. W tej sprawie zabierają głos żony, mężowie, sportowcy, lekarze-higienisci, wydając jak najbardziej sprzeczne opinie.

Zwłaszcza jeden drobny szczegół w pantofelkach damskich budzi najczęściej zastrzeżeń to obcas. Wysoki francuski, czy niski i płaski. Jedni wypowiadają się za pierwszym, inni za drugim. Każda strona ma dużo racji w tym blahym, jakby się zdawało, sporze, a przecież nawet poważni uczeni nie wahają się przed zabieraniem głosu w tej sprawie.

Prof. dr. Frick, wykładający anatomię na wydziale lekarskim uniwersytetu berlińskiego, znakomity uczony w swojej specjalności, a przy tym zagorzały przeciwnik wysokiego obcasu, w jednym z pism fachowych tak zamieszcza opinię:

Proszę sobie tylko wyobrazić Wenus Milońską w pantofelkach na wysokim obcasie. W pantofelku na francuskim obcasie stopa doznaje nienaturalnego zniekształcenia, przez utrzymanie stawu skokowego w nienaturalnej pozycji, jaką przybierały tancerki w przedwojennych baletach. Poza tym przez silne ściśnięcie palców, swobodny obieg krwi zostaje zahamowany.

Mięśnie, ścięgna i wiązania stawu skokowego w górnej części stopy znajdują się w stałym napięciu, co nieszczęśliwym ofiarom mody sprawia istne tortury, zanim nie przyzwyczają się do niewygodnych pantofelków.

Stąd to mamy w ostatnich czasach tak wiele wypadków złamania podudzia.

Przy pantoflach na wysokim obcasie zatracą się zupełnie naturalną elastyczność. Patrząc na kobietę, chodzącą w wysokich obcasach, ma się wrażenie, że chodzi na szudłach. Czyż może tu być mowa o gracji i pięknie?

Groźnie brzmią słowa pana profesora, ale szczerze wątpimy, czy jego słowa kogokolwiek przekonały, nie licząc oczywiście zaprzysiężonych wrogów wysokiego obcasu.

Wręcz odmienny pogląd od opinii prof. Fricka wygłasza ordynator szpitala ortopedycznego w Wiedniu dr. Romich, który twierdzi, że osoby o podszwach wklęsłych, czyli inaczej mówiąc o wysokim podbiciu, lepiej się czują na obcasach wysokich, niż na płaskich.

Twierdzenie dr. Romicha (jest to z pewnością bardzo sympatyczny człowiek) stanowi śmiertelny cios dla zwolenników płaskich obcasów. Bowiem, która kobieta zechce teraz nosić pantofle o płaskim obcasie, dając przez to do zrozumienia, że ma płaską stopę. Dr. Romich wprawdzie nie mówi tego wyraźnie, ale wniosek taki jest zupełnie logiczny i narzuca się bezpośrednio z jego twierdzeniem.

Dr. Romich skonstruował nawet aparat, który automatycznie ustala wysokość odpowiednią dla każdej stopy. Według tego aparatu nawet ludzie o płaskich stopach powinni nosić obcasy o przeciętnej wysokości 2,96 cm.

Przeciętna wysokość dla osób o wysokim podbiciu wynosi według obliczeń dr. Romicha 4,32 cm. Zwolenniczki wysokich obcasów zwyciężają więc na całej linii.

Wprawdzie wysokość 4,32 nie stanowi jeszcze idealnego wymiaru dla eleganckiego pantofelka, przeciętny bowiem obcasik ma 5 cm wysokości, a prawdziwa elegancja zaczyna się dopiero od 6 centymetrowego obcasu, dochodząc do 10 cm. Ale to są drobnostki wobec naukowego stwierdzenia, że noszenie wysokich obcasów jest wskazane ze względów zdrowotnych.

W ten sposób dzięki wystąpieniu dr. Romicha kobiety, które mówiły, że w żaden sposób nie mogą nosić obuwia na płaskim obcasie, miały jednak rację, wbrew temu co mówiła strona przeciwna, nazywając owe niewiasty „głupimi lalami”.

Poeta chiński Lin-Yutang, który również zabiera głos w tej tak pasjonującej kwestii, w tak piękny sposób opisuje kobiety, chodzące na wysokich obcasach:

„Biodra zostają lekko cofnięte ku tyłowi, a chód staje się lekki. Całe ciało wykonuje jakby taneczne ruchy”. Ten sam poeta tłumaczy, że dopiero wówczas Chinki przestały kępować swoje stopy, kiedy znalazły w formie pantofelka z wysokim obcasem odpowiednik, zastępujący im barbarzyńską modę ich matek.

I rzeczywiście dzięki noszeniu pantofelków z wysokim obcasem nawet stopa duża wydaje się zgrabna i mała. Wiedzą o tym dobrze wszystkie kobiety, które nawet na plaży noszą wysokie obcasy, czując się przy tym bardzo swobodnie.

Są kobiety, które równie dobrze się czują w grubo

podzielowanych, okutych butach turystycznych, jak w wytwornych pantofelkach wieczorowych. Panie te zwracają uwagę na szczególnie ważny moment — obuwie musi dobrze leżeć, a wtedy każdy pantofel będzie dobry i zdrowy.

A przy tym trzeba umieć poruszać się odpowiednio — dodają — i to chyba jest najważniejsza w tej sprawie. Kobieta, nieumiejąca się ładnie poruszać, nigdy nie zrobi dobrego wrażenia w najzgrabniejszym pantofelku.

DOMOWY PRZEPIS NA MUSZTARDĘ

Bierze się bardzo wyschniętą gorczycę i miele ją jak najdrobniej w młynku od kawy. Masę zalewa się gotującą wodą i pozostawia kilka godzin. Potem się wodę ostrożnie zlewa i nalewa jeszcze raz gotującą wodą, którą się później tak samo odlewa. Masę należy wysuszyć. Proporcja jest następująca: na 1 kg. ususzonej masy z gorczycy bierze się 1 litr. wody, 1 litr. octu, trochę soli, trochę mielonego pieprzu, cośkolwiek drobno utartej cebuli, utartej galii i trochę ususzonej i sproszkowanej pietruszki. Wszystko dobrze wymieszać i ugotować na mieszce, którą się potem przykrytą odstawia na 2 do 3 godzin. — Jeżeli chcemy, żeby musztarda miała przysmak słodkawy, to do octu trzeba dodać trochę cukru. — Ostre przyprawy dobiera się według smaku. Nie należy jednak dawać za wiele ostre przypraw.

Musztardę przechowuje się w szklanych słoikach lub szklankach, dobrze zamkniętych. H.

Po wielkich sukcesach w Polsce, Czechosłowacji, Ameryce etc.

Chòr Dana

znowu w Łotwie

- 1) 18 i 19 lipca r. b. — Dzintari w Kurhausie
- 2) 20 i 33 lipca r. b. — Kemeru w Kurhausie
- 3) 21 i 24 lipca r. b. — Ryga w Parku Wermańskim

oraz 24 lipca ewentualnie w Parku Melluži.

Początek o godz. 20-ej.

Z zamierzchłej przeszłości

7. VII 1578. r. — ZAŁOŻENIE UNIWERSYTE-TU WILEŃSKIEGO. Odrodzony po wojnie Uniwersytet Wileński otrzymał nazwę Uniwersytetu im. Stefana Batorego dla podkreślenia i przypomnie-nia, iż pierwotny, wyższy zakład naukowy „Akade-mia Wileńska” za czasów i za poparciem króla Stefana Batorego powstała.

Właściwymi założycielami Akademii Wileńskiej byli Jezuici, którzy zaraz po osiedleniu się w Wilnie zakrzętnęli się koło powołania do życia średniej, a następnie wyższej uczelni. Pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej był ks. Piotr Skarga. Po znie-sieniu zakonu Jezuitów Akademia została przemiano-wana na szkołę główną, czyli uniwersytet, który po okresie świetności w pierwszej ćwierci XIX w., na-stępnie podległ ograniczeniom ze strony rządu ro-syjskiego, a r. 1842-im został ostatecznie zamknięty. Wskrzesał go Józef Piłsudski w Niepodległej już Polsce.

17. VII — 1792. r. — BITWA POD DUBIENKA. Ogłoszenie Konstytucji 3 Maja w r. 1791, jako aktu wyraźnie prowadzącego do wzmoczenia wewnętrznego Polski, wywołało sprzeciw naszych nieprzyjaciół, a przede wszystkim Prus i Rosji. Wobec wyraźnych pogroźek tych dwóch sąsiadów co do zbrojnej in-terwencji w celu przywrócenia dawnego porządku w Polsce, dnia 15 maja 1792-go roku Sejm uchwalił wyprawy wojenne, a dnia 22-go maja Stanisław Au-gust objął naczelne dowództwo nad 50.000-ymi wojskami Rzeczypospolitej, przy czym 30.000 oddał pod komendę księcia Józefa Poniatowskiego. Książę Józef w obronie nowego porządku w Polsce, a przeciw uzurpaczom Rosji stoczył szereg bitew z wkraczają-cą do kraju armią rosyjską pod Połonnem (14. VI. 1792), pod Zieleńcami (18. VI. 1792), i pod Dubienką (17. VII. 1792).

26. VII. — 1400 r. — ODNOWIENIE AKADE-MII KRAKOWSKIEJ. Akademia Krakowska zało-żona w r. 1364. r. przez Kazimierza Wielkiego, przy czym, wzorem Akademii bolońskiej, miała głównie na celu naukę prawa. Taki charakter uczelnia utrzy-mała lat kilkadziesiąt i dopiero za panowania Wła-dysława Jagiełły, dzięki zapisowi królowej Jadwigi, a pozwoleniu papieża Bonifacego IX Akademia prze-kształciła się na wzór Sorbony paryskiej na uczelnię o 4-ch wydziałach: teologia, prawo, fizyka (medy-cyna) i nauki wyzwolone, obejmujące filologię, fi-lozofię, politykę, nauki przyrodnicze, matematykę i astronomię.

Pierwszym kanclerzem tak rozszerzonej Wszechnicy Jagiellońskiej był Piotr Wysz z Radolina, biskup krakowski.



Kazimierz Odnowiciel, ur. 25. VII 1016. r., zmarł 28. XI 1058. r. Panował: 1034—1058.



Zygmunt August, ur. I. VIII 1520. r., zmarł 7. VII. 1572. r. Panował: 1548—1572.

25. VII 1016 r. URODZIŁ SIĘ KAZIMIERZ (ODNOWICIEL). Były to czasy panowania Belesława Chrobrego (992—1025), czasy ustawicznych walk już to z Niemcami, już to z książętami ruskimi. W latach 1015—1018 trwała trzecia wojna Bolesława Chrobrego z Niemcami, zakończona pokojem w Budziszynie, którego mocą Łużyce wraz z Budziszynem oraz Morawy zostały przyznane Polsce. W tych to burzliwych, a jednak pełnych znaczenia dla przy-szości Polski czasach przyszedł na świat dnia 25 lipca 1016 r. Kazimierz I, syn Mieszka II (1025—1034).

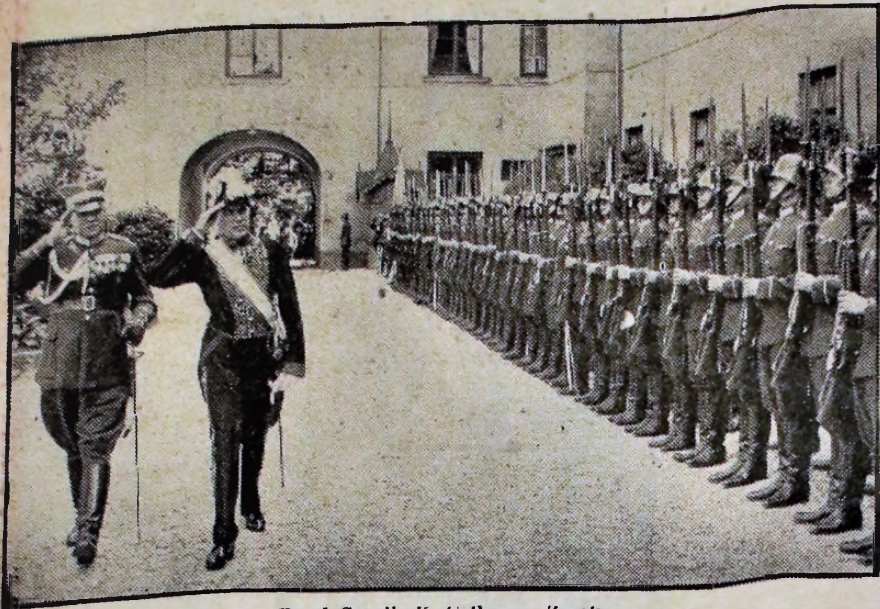
Kazimierz I znany jest w dziejach z przydom-kami „Mnich” oraz „Odnowiciel”. Przydomek „Mnich” stał się, że Kazimierz przez kilka lat (1026—1034) przebywał w klasztorze, a przydomek „Odnowiciel” nadano mu później w uznaniu dla jego rządów na tronie polskim.

24. VII 1570. r. ZYGMUNT AUGUST USTALA STOSUNEK GDAŃSKA DO POLSKI. Niezwykła to była w dziejach dumnego Gdańska chwila, gdy 24 lipca 1570 r. wysłannicy Gdańska z burmistrzem Zimmermannem na czele padli przed królem na kolana wo-bec zgromadzonych senatorów i posłów i na kłę-czkach odczytali podany im tekst przeprosin.

Poszło o ścięcie na polecenie burmistrza Fer-bera załóg kilku statków kaperskich, które z powodu burz schroniły się do portu gdańskiego, choć stały punkt oparcia mieli w Pucku. Sprawę tę osadził król w czasie sejmu lubelskiego (1569 r.) skazując burmistrzów Konstantego Ferbera i Jerzego Klew-felda na więzienie.

Po akcie publicznych przeprosin przez wysłań-ców Gdańska, król „przyjął z powrotem miasto do swej łaski” i polecił uwolnić więzionych od czasu sejmu lubelskiego burmistrzów i rajców. Jedno-cześnie Zygmunt August polecił wprowadzić w życie tak zwane konstytucje Karnkowskiego, które były wynikiem prac specjalnej komisji, wysłanej pod koniec 1569 r. do Gdańska pod przewodnictwem biskupa kujawskiego — Stanisława Karnkowskiego. Konstytucje Karnkowskiego ograniczały samodziel-ność Gdańska, a rozszerzały bezpośrednio wpływ króla i Polski na sprawy Gdańska.

Tydzień na m



Posel Grecji K. Collas na Zamku



Przyjazd kardynała Pacelli do Paryża. Witają go minister Delbos i kardynał Verdier



Nowopowstający stadion olimpijski na przedmieściu Tokio w Japonii



Trzy olbrzymie hydroplany amerykańskiej wojskowej floty. Lotnicy amerykańscy przelecieli 5000 km bez lądowania



Król Jerzy VI. z rodziną w Szkocji



Zespół „Rocket-girls“ z Ameryki. Dla 7-mio minutowego występu na Wystawie w Paryżu, trupa ta poświęciła dwa tygodnie

gawke



W czasie burzy u brzegów Nowej Południowej Walii parostatek „Minni“ natknął się na skałę i został przecięty nawpół



Pomnik Garibaldiego na Sycylii. Prace nad wykonaniem trwały 20 lat



Prezydent Roosevelt śmieje się



Naczelny mufti jerozolimski, przywódca arabskiej opozycji



Na wystawie w Paryżu nie tylko posługują się nowoczesnymi środkami lokomocji. Odwiedzający mogą także przejechać się na „rikszi“

Adam Ostoja

Historia pewnego kasyna

Nowela nagrodzona na konkursie literackim „Polski Zbrojnej“.

Zaczął się wszystko od tego, że przeciekał dach.

Jeśli dach przecieka, to wiadomo, co należy uczynić. Woła się dekarza. Długo i szeroko omawia się cenę reperacji. Wpłaca się zadatek — po czym dekarz z pomocnikiem zaczynają coś tam partolić. Zwykle zaczynają na wiosnę, Zmieniają jakieś dachówki, czasami jakieś gonty, czasami nawet papę — trwa to długo, zwykle do jesieni — po czym dach przez zimę — jako tako trzyma, a na wiosnę znów zaczyna przeciekać. Tutaj, zresztą, wypadek był specjalnie ciekawy. Polska coby niedawno się „zaczęła“, ale chodziły słuchy, że dach jeszcze na wiele lat przed Polską został przez Moskale położony. Zresztą taki dach? Na pojedynczą dachówkę, ledwo ledwo składaną, lekko smolą zalaną — aż dziw, że tyle lat wytrzymał. Kiedyś, przed laty, zapewne błyszczał w słońcu, jak młode srebro, bo gonty nie były nawet takie kiepskie — podobno akacje, czy też grabowe — ale ktoby tam to dziś poznał, kiedy spróchniało wszystko, zbutwiało, pięknym, zielonym mchem obrosło, a nawet jakimś burzanami i młodymi drzewkami. Rynny też nie były lepsze. Kiedyś musiały być z żelaznej blachy, ale potem wiele się zmieniło. Przyszła wojna, potem Polskę trzeba było wywalczyć i budować, czas mijał — a ta blacha najspokojniej sobie rdzewiała i jak przyszło do czego, to już pozostały tylko szczątki — nito siatka, nito rzeszota i tylko wróble miały używanie. A znów od tych zacieków to wszystkie ściany pokryte były w brzydkie desenie i wszyscy czekali, kiedy pojawi się wilgoć, albo grzyb. Tylko, że o to wcale nie było tak łatwo, bo niskie, już trochę wrosnięte w ziemię oficierskie i służbowe budynki, z przesmoleonych okraglaków zbudowane, wcale wilgoci nie chwytaly i aby tylko ten dach położyć, to znów drugie sto lat mogły stać mocno i spokojnie.

Jak przyjechał stary, to miał roboty po same uszy, bo to z niczego trzeba było wszystko zrobić, a jakby kto te ruiny zobaczył, toby się na śmierć zamartwił!

Z początku wykłinał, a bywało to tak: stanie przed tym kasynem, albo przed dowództwem pułku, albo, pozał się Boże, przed koszarami, albo też przed stajniami — krótkie nogi rozkraczy, spod rozpiętej bluzy drelichowej brzuch wypuczy, siwe wąsy zagryzie, czapkę na tył głowy odsunie i patrzy. Jakby jaki puszczczyk. Patrzy i patrzy i nic nie mówi, a potem znów coś mruczy. Dopóki tak mruczy, to jeszcze można wytrzymać, ale później, jak zacznie przeciągać, jak zacznie przeklinać, a nogami tupać, a kręcić się na miejscu, a podskakiwać, to już nikt mu w oczy nie włazi, bo bardzo niebezpiecznie.

— A szczyb ty przepadł przeklęty — ryczy — żeby tobie rosa oczy wyjadła... ani dachu tobi, ani wspominku. Trastia twoją mamę mordowała.

Na dobry ład to nikt nigdy nie wiedział, komu on tak życzy, ale że stary był żołnierz z niego, co na wojaczce całe życie strawił, więc pewnie do poprzedników, a może i do losu te przekleństwa kierował — za bałagan, za te ruiny, za zaniedbanie, co z każdego kąta wiało, za smutek, co po niewoli pozostał.

A tu bory tymczasem wokół kresowe szumiały i z dalekich mokrych pól tęsknica leciała ciepka. Ułani wieczorami pieśni śpiewali o ziemi, o zbożu, o dziewczynie, ale nie było zboża, ani dziewczyn, tylko ziemia pozostała czarna, milcząca, od krwi żołnierskiej żyzna, od spotniałego wysiłku budowania parna, okopami i schronami, jak zmarszczkami bólu—poarana. Wśród niezliczonych cmentarzy, mogił i krzyżów młoda śmierć żołnierska chodziła i nienajeden widział ją na własne oczy.

Rozpalona granica ciągle jeszcze lunami pożarów płomieniała, zatrutym oddechem zrzeżała, jękiem gwałtów i mordów nocami krzyczała i biegly umęczone, zdyszane godziny czuwania i pogotowia, na koniu z karabinem w rękę — a tu tymczasem przeklęty dach nie czekał, tylko rozrastał się rozszerzał, mchem i chwastami coraz bujniej porastał, zieleniał, podył, na oczach, drobny listkami wierzby i brzozy szumiąc poczynął, ptaszkom za przytulisko służył — i przeciekał... bez przerwy przeciekał.

Od czasu do czasu przyjeżdżały jakieś komisje, jakieś inspekcje. Pułk do rewii na placu alarmowym występował. Orkiestra (co za orkiestra) wyduszała z okropnych, pogiętych trąb Hymn Narodowy, a potem zaczynały się rozmowy:

— Co to u was... koszary?

— Tak... koszary.

— A gdzie żołnierze śpią?

— A... o właśnie tutaj... tak i tak.

Następował wybuch ryku. Trzęsły się brzuchy, nabrzmiały oblicza, bulgotały grdyki, pękały usta.

— Cha... cha... cha... cha!

— A to co znów za koczce?

— Domy mieszkalne... oficierskie i podoficerskie.

— Cho... cho... cho... chol

— A to?

— Kasyno.

— Żarty?

— Nie... naprawdę.

— A ten zielony park?

— To dach.

— Che... che... che... jak u arabów... skonać można!

Skonać, oczywiście, można było, ale ze złości i ze wstydu.

Albo znów we środku. Korytarzyk obity nagimi deskami z jakimś okropnym stojakiem na karabiny imitującym wieżę, potem pusty, ponury pokój w którym kucharka suszyła jarzyny i zaraz potem ustęp, szumnie klozetem zwany. Kilka desek luznie ze sobą skleconych, otwór pośrodku i zięjący fetorem dół. Latem jednostajne brzęczenie much, a zimą wicher śnieg tnący od dołu w dość czułe miejsca ciała ludzkiego. Po przez ponury pokój wejście do sali balowej. Mnóstwo ludzi dostawało konwulsji od patrzenia na te prawie nagie, odrapanie ściany, na straszliwe dechy zastępujące podłogę, na arabek wypisane przez zacieki na niskim suficie. Coby prawdziwie jakieś anonimowe wysiłki przybrania sali. Na oknach wisiały podejrzanie brudne firanki, niewiadomego pochodzenia. Po środku chygotały się muchy pod zakurzonym kandelabrem, i wisiorkami imitującymi weneckie szkło. Na ścianach, troskliwie kolorowymi bibułkami przybrane, zawisły portrety poległych bohaterów pułku, przeważnie młodych chłopców, o jasnych oczach i rozwierzonych czuprynach — pomiędzy nimi królował portret poległego dowódcy pułku. Zielony dowódca z granatowego konia, białą szablą wskazywał na fioletową rzekę pokrytą niebieskimi bałwanami.

Na przeciwległej ścianie wisiało wspaniałe, kryształowe lustro, o bogato złoconych ramach i patetycznym napisie:

Naszemu bohaterowi Pułkowi

Na wieczne czasy

To lustro zawiesił

Wdzięczny

Klub Ziemi.

Ważne to było lustro, gdyż do niego pasowało się całą przemożnością. Zwykle na odprawach oficierskich stawał dumnie przed lustrem, ocierał rękawem jakiś pyłek, rozkraczał się podpierając jedną ręką w bok, a drugą gestykułował i zaczynał przemowę:

— Trudności ma się rozumieć będzie dużo... ale się zrobi tak... do tego lustra damy obicia wiśniowe, bo to do złotego koloru bardzo podchodzący... parkiet ma się rozumieć jesionowy albo dębowy, też bardzo godny... pod ścianami ustawię mebelki, tak powiedzieć, różowym, albo złotym pluszem wyściele, nu zasłony na oknach też wiśniowe... adamszkowe... żeby do lustra dobrze podchodziły i macie panowie pojęcie?...

Od słów tych u 14 oficerów oczy zachodziły bielmem wzruszenia, a zachwycone spojrzenia nie nie dostrzegały, przed wspaniałego lustra, z którego wyrastała bogata, elegancka, pyszna przyszłość kasyna.

Przechodzono gremialnie do sąsiedniej salki. Stał tu mały bilard i pół na dwa metry bilard, o potrząskanych bilardach podartym suknie i luzach i połamanym kijach, dalej okrągły stół, oszklona szafka z pucharami i sportowymi nagrodami zdobytymi przez żołnierzy i oficerów pułku, wysoka, niezgrabna szafa z ubogą biblioteczką i dwa wysiedziane, wypłowiałe fotele klubowe.

— Tu się, proszę panów... robi tak — mówi stary i wysiwnym okiem — bilard won, a wstawię się nowy... ładnie czyszczyłki... nu, fotele klubowe, brązową skórą kryte... sztuk, myślę, że wystarczy? — powiada pytająco i spogląda na obecnych. Wszyscy z entuzjazmem kiwają głowami.

— Nu, ma się rozumieć — ciągnie dalej — ładna biblioteczka z ciemnego orzecha i duża, niska, szklana szafa na nagrody, nu, my nagród, proszę panów, będziemy mieli — ho... ho... ho... no, żeby mi tu książki były i gazety.

F. A. Ossendowski

MOCNI

— To straszne! — powtórzył z przejęciem i rozpaczą. — Nigdy nie zapomnę tego wypadku. Zacząłem ścigać kaczkę... sfruwała z drzewa i usiadła na piasku, bielejącym na tej polanie... Skradalem się do niej... Kozak siedł obok mnie, gdy nagle ziemia urwała się pod nami... Instyktownie uczyniłem skok... jeden... drugi... i — uczepliłem się gałęzi jakiegoś krzaku. Trzymałem się jej kurczowo, ze wszystkich sił, czując otchłań pod sobą i ciężar piasku, który wciągał mnie do niej... Nie mogłem się poruszyć. Słyszałem rozpaczliwe krzyki kozaka... jego błaganie o pomoc... Zamknąłem oczy, aby nie widzieć, a gdy krzyki ustały nagle, spojrzałem i... nie już nie spostrzegłem na powierzchni tej przeklętej polany...

Umilknął, szcękając zębami i drżąc na całym ciele.

— Na Boga! — zawołał Lis, — Kiedyż się to stało?

— Zdaje mi się teraz, że wieki całe upłynęły od tej chwili, lecz było to dziś, wkrótce po porannym posiłku, gdy zamierzalem już powracać do domu... Nie mogłem sobie poradzić... Najbliższy ruch mój pograżał mnie coraz bardziej. Trzymałem się tylko krzaku i z przerażeniem przekonywałem się, że chyli się coraz bardziej, że stopniowo obrywają się jego korzenie. Już sił mi zabrakło... już drętwiały palce... już sztywniało z zimna ciało, gdy usłyszałem szekanie psa. Wtedy krzycheć zacząłem... wołać o ratunek...

Nie skończył i nagle padł do nóg Lisa, objął go za kolana, całował i szeptał:

— Dziękuję!... Dziękuję!... Nie chciałbym umrzeć taką potworną śmiercią!... Mam narzeczoną... miłą, dobrą Emmę... która mnie kocha i tęskni za mną! Uratowałeś mnie pan! Nigdy tego nie zapomnę!... Uczynię wszystko, co mi pan rozkaże...

I znowu przyciskał się twarzą do nóg zesłańca, łkał i rzuczał słowa bezładne, pełne wdzięczności i oddania.

— Doktorze... doktorze! — mówił Lis. — Niech się pan uspokoi! Uratowałem pana nie tylko ja, lecz i ten oto człowiek... mój przyjaciel... Roman.

Doktor Haaze nie już jak gdyby nie słuchał — łkał głośno a ramiona jego podnosiły się i opadały gwałtownie.

Późno wieczorem Lis i Roman doprowadzili uratowanego uczzonego do boru. Katorżnik zniknął natychmiast w jego gąszczu. Pan Władysław sam już dopomagał Haazemu dojść do domu.

Wszyscy otoczyli przybyłych.

Doktor Haaze ze wzruszeniem i podnieceniem opowiadał zebrany o swej przygodzie, a gdy skończył, spytał, mrużąc niewidzące oczy:

— A gdzie jest pan Roman?

Zesłańca zawałał się przez chwilę, lecz w końcu odparł śmiało i wesoło:

— Poszedł obmyć się, co też radzę uczynić panu doktorowi!

— A czy ten pan Roman powróci? — dopytywał się Niemiec.

— Narazie, nie! — odpowiedział Lis. — Poszedł do domu.

Przysłuchująca się tej rozmowie pani Julianna struchlała.

Tymczasem wzruszony doktor schwycił Lisa za ręce i powtarzał:

— Mój zbawca!... Mój zbawca!...

Do zesłańca zbliżył się komisarz policji i, klepiąc go po ramieniu, oznajmił:

— Zuch z ciebie, Lisie! Złożę o twoim czynie raport panu gubernatorowi!

Pan Władysław już usta otworzył, aby coś odpowiedzieć urzędnikowi, gdy do zdumionego komisarza policji podszedł profesor Baer i surowym głosem zawołał:

— Panie komisarzu! Cóż to za poufalskość, czy może objaw brutalności? Jakim prawem zwraca się pan tym tonem do pana Lisa? Pański raport nikomu nie jest potrzebny, zapamiętaj pan to sobie! Raport o panu Lisie złożę ja osobiście jego cesarskiej mości, a mój siostrzeniec nie omieszka tego uczynić w obecności następcy tronu. Rozumiesz pan?

— Ależ, ekscelencjo, nie chciałem bynajmniej obrazić. Li... pana Lisa! — wybełkotał przerażony komisarz.

— Dobrze już, dobrze! — machnął ręką wiceprezes Akademii Umiejętności. — Idź pan już sobie, panie „isprawniku”... Nic tu po panu!...

Tegoż dnia, późnym wieczorem w izbie zaimki nad Algimem, przy stole toczyła się narada pomiędzy Polakiem-zesłańcem i jego żoną, a dwoma niewymownie wzruszonymi niemieckimi uczonymi, profesorem Karolem Ernestem Baerem i doktorem Rudolfem Zygfrydem Haazem, wychowawcą cesarzowicza Aleksandra, przyszłego imperatora Rosji.

Rozmowa toczyła się w języku niemieckim, a gdy zapadło milczenie i goście, patrząc na siebie poważnie, namyślali się, ważąc całą sprawę, zesłańca, zaciskając głowę w dloniach, powtarzał prawie nieprzytomnie:

— Radźcie, panowie!... Powiedziałem wam wszystko szczerze

i otwarcie, co mnie dręczy i gnębi... Ja tu pozostać nie mogę, bo serce moje troska się i krwią broczy z niepokoju i lęku o żonę, która jest słońcem mego życia, moim sumieniem i jedynym szczęściem! Radźcie! Ratujcie nas!

Już świt nadchodził i kaczki zaczynały pokrechtywać, przelatując z rzeki na jeziora, a siedzący przy stole ludzie wciąż się jeszcze naradzali, aż w końcu podniósł się z ławy dostojny, poważny profesor von Baer i rzekł:

— Rada mego siostrzeńca jest dobra... powiedziałbym — najlepsza, bo od razu rozstrzyga całą sprawę. Cierpliwości więc, drodzy przyjaciele, czekajcie i bądźcie gotowi...

— Dziękuję, dziękuję z serca i duszy! — zawołał Lis, wzruszony i uradowany. — Spełniły się moje marzenia! Niech Bóg was wynagrodzi!

— Panowie! Bóg jeden może odplacić wam za nas... bezbroniących! — dodała pani Julianna.

Po chwili Lisowie odeszli do swojej izby, lecz pan Władysław natychmiast powrócił i, podchodząc do doktora Haaze, szepnął do niego:

— Doktorze, a proszę nie zapomnieć o Romanie Wasinie... On też ratował pana na tym przeklętym trzęsawisku... Roman Wasin... Roman Wasin, zbiegły katorżnik z więzienia w Akatuju. Haaze wytrzeszczył oczy i kiwnął głową.

ROZDZIAŁ XVI

KU WOLNOŚCI

Wrzesień zbliżał się ku końcowi.

W zaimce Lisów wszystko szło dawnym trybem.

Zresztą — tylko pozornie. Coś nowego czało się w źrenicach polskiego zesłańca i jego żony. Było to niecierpliwe, trwożne oczekiwanie, a miało w sobie tyle niewypowiedzianych obaw i zwątpień, że unikał wszczynać o nim rozmowy.

Dla oczu obcych ludzi nic się nie zmieniło, a Roman i głupkowaty Garsa nic też nie spostrzegli. Lis zakończył żniwa i złożył żyto w śpichrzu, uczył młodzież samojeżdżką, naprawiał sieci i krzątał się po zagrodzie.

Pani Julianna sprzątnęła warzywo z grzęd, zakopała je w piwnicy, zasypawszy piaskiem i, jak zwykle, odwiedzała chorych w koczowisku na tundrze.

Pewnego dnia przyjechali niespodziewanie Rodionow z Wotkulem.

Rodionow przywiózł Lisowi pieniądze za sprzedane futra, i zamknawszy drzwi za sobą, szepnął:

— Nowiny przywożę... ważne! Do Narymu przybył urzędnik Leszczenko z pismem dla was. Lada dzień tu będzie. Może znowu coś złego? Naradziliśmy się z Wotkulem i postanowiliśmy, żeby nie pozwolił skrzywdzić was po raz drugi... Wotkuł ukryje was na Tysami - Karakońskiej tundrze.

Lis błysnął oczami i odparł wesoło:

— Będę tu czekał na Leszczenkę! Niech się przekona, że potrafiłem przecięć zbudować sobie chatę.

Rodionow pokręcił głową i szepnął trwożnie:

— Ej, nie mówcie tak, abyście potem nie żałowali!... Pamiętajcie, że uprzedzałem was...

— Dziękuję wam, Michale Szymonowiczu! — rzekł Lis.

— Jakie tam „dziękuję”! — mruknął gderliwym głosem kupiec. — Nie po to tu przyjechałem.

Pomyślał chwilę i dodał niepewnym głosem:

— Jutro rano muszę powracać, bo obawiam się, że Leszczenko oskarży mnie o zmwowę z wami...

— Powracajcie, Michale Szymonowiczu, bo nie chciałbym, abyście cierpieli za nas! — odpowiedział zesłańca. — A wy, Wotkule, czy też jutro odjeżdżacie?

Samojed potrząsnął głową i mruknął:

— Pozostanę tu... muszę odwiedzić rodaków w koczowisku.

Rodionow, serdecznie żegnany, odjechał nazajutrz, a w dwa dni potem przybył do osady Leszczenko, bardzo grzeczny i nawet uniżony:

LUDZIE

— Pismo mam dla was! — oznajmił na wstępie. — Tym razem — dobre pismo!

Lisowie wskazali mu miejsce, gdzie mógłby się umyć i oparać przed wieczerną, a sami zamknęli się w swej izbie i odczytali przywieziony papier.

„Kancelaria gubernatora, z rozkazu ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, oznajmia, że polskiemu zesłańcowi, Władysławowi Lisowi, za uratowanie życia wychowawcy cesarzewicza nadaje się prawo zamieszkiwania w dowolnym, podług jego wyboru, mieście Syberii, oraz poleca się władzom w najbliższym terminie przewieźć go do Petropawłowska na Kamczatkę do dyspozycji radcy tajnego, profesora Karola Ernesta von Baera, na cały czas jego naukowej ekspedycji. Żona zesłańca Lisa, jako doświadczona lekarka, ma towarzyszyć swemu mężowi”.

W kopercie Lis znalazł drugi papier. Zawierał on ulaskawienie dla katorżnika Romana Wasina, któremu, zgodnie z rezolucją najwyższego sądu, ciężkie więzienie zostało zamienione na osiedlenie w obwodzie Czín-Waru.

Lisowie bez słowa padli sobie w ramiona, a potem wzięwszy się za ręce, długo, gorąco modlili się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W dwa dni po przyjeździe Leszczenki żegnali na zawsze Ałgim. Zaimkę ze wszystkim, co w niej było, podarowali Romanowi i wiernemu Garsie, który porywał się jechać za swoją panią. Odjechali konno na reniferach, wynajętych u Samojedów przez urzędnika.

Wraz z nimi wyruszył też Wotkuł.

Jechali razem całe pięć dni, aż w Jenisejsku wsiadli Lisowie do wózka pocztowego, zaprzężonego w trójkę koni. Teraz dopiero nastąpiło rzewne i pełne wzruszenia rozstanie z tym wiernym, oddanym im przyjacielem.

Gdy konie ruszyły, Lis się obejrzał.

Na wysokim brzegu, nad rzeką, długo jeszcze stał Wotkuł.

Malął, topniał coraz bardziej, aż pochłonęło go oddalenie i kurz, podnoszony kołami szybko toczącego się wózka.

Przez cały miesiąc wieźli urzędnicy zesłańca polskiego i jego żonę, aż stanęli w małej osadzie nad brzegiem morza.

Był to Petropawłowski Ostrog.

Po chwili do izby na stacji pocztowej wpadł doktor Rudolf Haaze.

— Chwała Bogu! — zawołał. — Jesteście! Żyłem w ciągłej obawie o was, drodzy przyjaciele!

Pochyliwszy się Lisowi do ucha, długo coś szeptał i objaśniał, patrząc przed siebie niebieskimi, ciągle zdumionymi oczami i błyskając szkłem okularów.

Polak słuchał w milczeniu i kiwał głową.

Wreszcie Haaze wstał i z rozrzewnieniem na twarzy ucałował rękę pani Julianny, a potem długo ścisnął zesłańca, szepcząc urywanym głosem:

— Szczęśliwego zycia! Szczęśliwego zycia!

Wreszcie Haaze wstał i z rozrzewnieniem na twarzy ucałował rękę pani Julianny, a potem długo ścisnął zesłańca, szepcząc urywanym głosem:

— Szczęśliwego zycia! Szczęśliwego zycia!
Wszystko odbywało się na nim jak zwykle. Szyper, stojąc przy sterniku, przeplatał kłatwami rzucane rozkazy. Bosman pokrzykiwali na majtków, a ci w pośpiechu zamykali luki rumów, gdzie zostały starannie ułożone towary, nabyte na Kamczatce. Drogie to były towary: futra, skóry, ryby i kość matutowa. Tego dnia jednak luki zostały zamknięte niezwykle starannie, a bosman, pilnujący tej czynności, mruzczył do ludzi z załogi:

— Dam m! Rzućcie na pokrywę stos starego płótna! Wszelki wypadek.. Szyper nie żyćzy sobie, aby rosyjska straż zabrała nam tych dwoje ludzi, co to w nocy przekradło się na pokład „Rekina”... Zapłacili dobrze, a poza tym on, to jak widać, tęgi, promienny chłop, ona zaś nie wiem, ale podobne do niej kobiety tylko na obrazach świętych się chyba widuje. Rzućcie jeszcze kawał żagla!..

Gdy brzegi Syberii zniknęły już we mgle, na pokład wyszli dwoje ludzi, a za nimi, wężąc nieufnie, dreptał kosmaty, rudzi szpic.

Niewysoki, lecz nad wyraz barczysty mężczyzna o twarzy śmiałej i pogodnej, otoczył ramieniem wiotką kobietę o złocistej koronie włosów i stanął przy burcie.

Długo trwali w milczeniu, wpatrzeni w tonące w mroku słonej mgle ostatnie wysepki ziemi wygnania, siedziby mroźnej, nielitościwej Białej Śmierci.

— Słonko ty moje!.. umiłowana nad życie, Julianko moja luba... Przed nami wolność! Wolność! — szepnął mężczyzna.

— Wolność! — powtórzyła złotowłosa kobieta, garnąc się do kopolastej, szerokiej piersi stojącego obok męża.

Szumiała i pluskała fala, płatana ostrym dziobem okrętu pogwizdywał wiatr wśród lin i tętnił w wyprężonych żaglach, co białeły nito łabędzie, ku szczęściu swój łot kierujące...

KONIEC

Ku czci Chrystusa-Króla

Wyznaczona na dzień św. Piotra i Pawła międzynarodowa manifestacja ku czci Chrystusa - Króla wypadła niezwykle wspaniale.

Cały Poznań został odświętnie udekorowany kwiatami, girlandami zieleni, barwnymi chorągwiakami i transparentami.

O godz. 8 odprawił mszę św. dla dzieci J. Em. ks. kardynał J. Verdier, kazanie zaś wygłosił J. E. ks. biskup Lorek.

O godz. 10 odprawione zostało przez kardynała legata uroczyste nabożeństwo za uczestników kongresu i zjazdu Wielkopolski.

Na pl. Wolności wystawiono olbrzymi, 14-metrowej wysokości ołtarz, który z prawej strony otoczony był szpalerem korporacji akademickich w barwnych strojach z sztandarami i dobytymi szpadami, po lewej przez niższy kler z całej archidiecezji i kilkunastu szambelanów.

Na krótko przed przybyciem legata papieskiego publiczność powstała z miejsc, aby przywitać reprezentanta rządu ministra oświaty prof. Świętosławskiego.

Naprzeciwko, na tronach, ustawionych po lewej stronie zasiadli kardynałowie, prymas Francji Verdier, prymas Austrii Innitzer i ks. kardynał Kakowski.

O godz. 10 wśród szpalerów wojska nadjechał kardynał legat w otoczeniu honorowej świty strzelców konnych.

Przy dźwiękach fanfar prymas Polski ks. kardynał Hlond wszedł pod baldachimem na stopnie ołtarza i zajął miejsce na purpurowym tronie, znajdującym się na najwyższej kondygnacji u stopni ołtarza. Zastępcy Ojca św. towarzyszyła świta, złożona z 5 prałatów i 5 szambelanów.

Rozpoczęła się uroczysta msza pontyfikalna, celebrowana przez legata papieskiego w asyście 6 księży infułatów i kanoników.

Podniosłe kazanie o niebezpieczeństwie liberalizmu bezbożniczego i konieczności przeciwstawienia mu zasad chrześcijańskich obróconych w czyn, wygłosił w językach polskim, francuskim i niemieckim ks. biskup połowy Gawlina.

Po udzieleniu tłumom błogosławieństwa, z którym w udział w uroczystościach ministrowi Świętosławskiemu, kardynałom, episkopatowi, władzom cywilnym i wojsku, poszczególnym narodowościom, wreszcie komitetowi za sprawną organizację tej wspaniałej manifestacji.

Kardynał legat w serdecznych słowach podziękował za udział w uroczystościach ministrowi Świętosławskiemu, kardynałom, episkopatowi, władzom cywilnym i wojsku, poszczególnym narodowościom, wreszcie komitetowi za sprawną organizację tej wspaniałej manifestacji.

W odpowiedzi zabrał głos minister Świętosławski, który w imieniu rządu wyraził zadowolenie, że ten pierwszy kongres ku czci Chrystusa - Króla odbył

się na ziemi polskiej. Kończąc minister mówił:

„Gdy obrady Wasze dobiegają końca, pragnę do Twoim pośrednictwem księżę legacie, dać wyraz uczuciom, które Polska żywi wobec Jego Świątobliwości Piusa XI oraz złożyć życzenia aby międzynarodowy kongres Chrystusa Króla w Poznaniu stał się dla jednych przypomnieniem zwycięskiej walki o obronę cywilizacji i wiary, dla drugich pobudzeniem moralnym i pogłębieniem uczuć religijnych dla innych wreszcie uodpornieniem na działania czynników godzących w pokój powszechny i wewnętrzną równowagę życia państwowego“.

Po przerwie, spowodowanej rzęsiwym deszczem orkiestra odegrała hymn papieski, po czym nastąpił wspólny śpiew zebranych tłumów „Christus Vincit“.

Z kolei odbyło się wzruszające w swej prostocie odmówienie przez wszystkie grupy narodowe w własnych językach wyznania wiary. Modlitwa była się wspólnie.

Po odśpiewaniu „Tu es Petrus“, przemówił krótko do zebranych rzesz legat papieski, wskazując na znaczenie kongresu Chrystusa Króla i zjazdu katolickiego, udzielając następnie zgromadzonym błogosławieństwa papieskiego. Na zakończenie odśpiewano chórem „Boże coś Polskę“, po czym tłumy zeszły się.

Na tym uroczystości, związane z międzynarodowym kongresem Chrystusa Króla i zjazdem katolickim zostały zakończone.

ANNA RDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

Sprzecznosci

Czasami przychodzą do głowy myśli jakiegoś dziwaczne, upoczywie dobijają się do świadomości ludzkiej, proszą, błagają o kilka chwil uwagi.

Gdyby to wszystko, co przez fantazję stworzone zostało, dalaoby się wypowiedzieć w formie literackiego opowiadania, to napewno literatura fantastyczna byłaby zawałona całymi stosami nowych dzieł.

Nie wszyscy jednak posiadają taki dar narratorski, jak Juliusz Verne, Mine-Read, Wells i inni pisarze, którymi zaczytywaliśmy się w latach sztubackich.

Mądra, wszystko przewidująca natura ustrzegła ludzkość przed plagą zbytńego gadulstwa pisarzy.

Fantazja ich jest ograniczona.

Są pozatem rozmaite przeszkody w postaci kierunków i prądów oraz indywidualnych zdolności, nastawienia i zainteresowań, które to nadają całej twórczości literata ściśle określony charakter.

Tamują one rozpad temperamentu, gaszą ogień niebezpiecznego zapału twórczego, skierowując go do lożyiska bardziej powolnego, lecz natomiast głębokiego ujmowania zagadnień realnego bytu ludzi.

A jednak czasem rodzi się chęć zajrzenia w przestrzeń tajemniczą, zasłaną gęstą mgłą, jak kurtyną, kryjącą krainę snów i marzeń.

Ileż to razy fantazja pisarza wyczarowywała świat przyszłości.

Ileż to razy z podziwem patrzyliśmy, jak ze stron drukowanych książek wylinali się nieznanzi ludzie o wysokiej kulturze.

Głębiny morskie, przestrzenie stratosferyczne i planety, oddalone od nas odległościami mierzonymi tysiącami lat podróży stawały się dostępne dzięki wyobraźni kilku ludzi.

Teraz właśnie zachodzi pytanie, jakby oni opowiedzieli nam, gdyby dajmy na to wyobrazili człowieka, pozbawionego zdolności umysłowego rozwoju, o jego losie i jego zmaganiach.

Wizje „nawiane wyobraźnią, same się napraszają i tłoczą zwartym tłumem...

Oto przede wszystkim panowałby prymitywizm i brutalność siły, tak jak teraz widzimy w świecie zwierzęcym, który liczy więcej lat istnienia niż człowiek.

Nie byłoby ani śladu, ani zapachu kultury i techniki.

Wszystko to, czym możemy dzisiaj pochwalić się, jako zdobyczą naszego umysłu, byłoby tak dalekie jak słońce.

Możemy być dumni i zadowoleni jednocześnie, że nasz aparat mózgowy doszedł do takiej doskonałości.

Wszystko, czym rozporządzamy, co ułatwia egzystencję i czyni ją przyjemną — powstało drogą ewolucji.

Ewolucję tę zapoczątkowało nic innego, jak tylko nasz mózg, tak niesłusznie nazywamy czasem ograniczonym.

A więc należałoby dbać o jego doskonalenie.

Czynimy to wszyscy od lat najmłodszych. Ale warunki życia określają granice, do których może kroczyć możność kształcenia.

Większa część musi pójść w kierunku pracy zawodowej, natomiast mała garstka dąży w dalszym ciągu drogą rozwoju umysłowego, podporządkowanego systemowi i planowości.

Ta mała garstka przeistacza się z biegiem czasu w jądro społeczeństwa. Od poziomu kultury tych jednostek zależy oblicze kulturalne całego narodu.

Mądrość t. zn. doświadczenie i wiedza, którymi rozporządzają, stanowią kapitał obrotowy. Jest on własnością społeczeństwa, które musi się troszczyć, by wartość jego nie obniżyć.

Z tego wszystkiego wynika, iż musimy popierać i zachęcać młodych adeptów nauki, którzy z czasem będą decydowali o losach miliona ludzi. Tymczasem, nasze zainteresowania ciężą wręcz w innych kierunkach. Tłum jak tłum dąży tam, gdzie go wlecze instynkt fizjologiczny.

Chwalimy kulturę, korzystamy z dobrodziejstw techniki, lecz zapominamy o ich twórcach i tych co mają wprowadzać udoskonalenia.

Rozlega się potężne wołanie: — Chleba i widowiska! —

Jak émy lecą gromady pragnących zabaw ludzi, na ognie reklamowe, na afisze kino — teatrów . . .

A w małych pokojach, mieszczących kilku studentów, panuje spokój, atmosfera powagi i ubóstwa.

Kują oni i kują upoczywie — nie żelazo, nie stal, lecz stokroć twardszą od tego wiedzę, która powoli wsiąkając do mózgu przeistacza się w ich jedyne bogactwo.

Wieleż razy otworzą szeroko oczy ze zdumienia, gdy zamiast współczucia spotka ich obojętność, a co najgorsza zapomnienie.

W chwilach krytycznych, gdy poproszą o drobnostkę, która dopomoże do ukończenia nauki, zahaczają o nich jadowite słowa i nie mniej gorzka odmowa.

Mało jest ludzi rozumiejących potrzeby młodzieży studiującej.

Wiek mecenasów minął. Artyzm i sztuka giną, bo nie mają z czego istnieć.

Gdyby nie fundusze państwa, to artyści od pendzla i pióra, skazani byłiby na żywot pod płotem charytatywnej Armii Zbawienia.

A tymczasem wszyscy przeciw krytykujemy, mówimy o kulturze, o sztuce i tyle przy tym wykazujemy zrozumienia potrzeby istnienia tego wszystkiego, że zdziwienie ogarnia człowieka, który nie mógł przypuścić, aby dane społeczeństwo było aż tak uświadomione.

Chluba, duma, zachwyt tryskają z naszych oczu i ust, jak fontanna.

Chwalimy swoich pisarzy, poetów, malarzy i uczonych, jesteśmy szczęśliwi, iż należymy do narodu o takiej chlubnej przeszłości. Nam przecież przyszłwica perspektywa wysunięcia się na czoło bardziej ucywilizowanych narodów.

Możemy pozwolić na luksus, jaką jest duma.

Rzeczywistość, twarda jak krzemień — nie śpi jednak. Niemiośnienie wali nas pięścią pomiędzy oczy. Oglusza, sprawia ból, zadaje rany . . .

Boli to, że poprzestajemy na słowach.

Mówimy jedno, lecz zaraz w następnej chwili zapominamy o tym i robimy coś innego.

Zamiast tego, aby dopomóc nowo-upieczonemu absolwentowi uniwersytetu i t. d. znaleźć odpowiednią pracę — puszczamy w niepamięć poprzedni zachwyt „chęć pomagania.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o pięściarza czy piłkarza.

Dobrze wali w mordę przeciwników? Co, każdego prawie nokautuje? Wspaniale! Musimy zaopiekować się nim.

I taki facet bez wykształcenia po niejakim czasie siedzi gdzieś na dobrej posadzie, podle pełni obowiązki urzędnika i jednocześnie zawzięcie i genialnie podbija oczy przeciwnikom t. zn. doskonale reprezentuje swój klub w boksie.

Albo znowu gracz w piłkę nożną: jest pierwszorzędnym graczem, dobrze kopie w piłkę i w nogi, z tej racji roztaczają nad nim opiekę, noszą go na rękach, spełniają każde jego życzenie.

Zdarzały się wypadki, iż przyjmowano takich beniaminków fortuny na posadę, płacono im gażę za to tylko, że od pierwszego dnia „pracy” otrzymywali urlopy, na czas nieokreślony.

Jakże tu nie wścieć się na widok takich sprzecznosci. Rozumiemy, że wyczyny i zwycięstwa sportowe propagują narody i państwa. Myślimy jednak, że i wyczyny, na polu nauki i wiedzy nie gorzej spełniłyby tę rolę i zasługiwałyby na ten sam stosunek, co i wyczyny sportowe.

Po co zresztą psuć sobie krew niepotrzebną irytacją.

Naturę człowieka zmienić trudno.

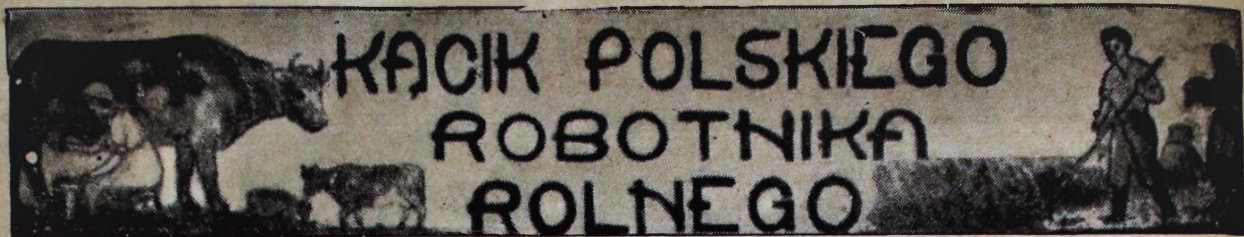
Jakim był za czasów Nerona, takim pozostał aż po dziś dzień.

Oficjalnie niewolnictwo zostało zniesione od niepamiętnych czasów, lecz w ukryciu przed świadomością nabywamy na własność niewolników, którzy nas bawią.

Pocieszmy się jednak:

— Umysł zawsze górował nad siłą mięśni i w dalszym ciągu będzie nią kierował.

Przykro tylko obserwować perypetye zmagania umysłu z tępotą ludzką.



Robotnik polski o „Naszem Życiu”

W 152. numerze „Naszego Życia” pisałem do Was, kochani robotnicy, o bardzo przykrych sprawach, jakimi są częste wypadki niestosownego zachowania się robotników polskich w Łotwie. Ponadto prosilem Was, abyście napisali do Redakcji, jakim jest „Nasze Życie” dla Was, co interesuje i co byście chcieli jeszcze mieć.

Na te tematy przysłali nam nasi czytelnicy dużo listów. Piszcie więc do nas **Bazyli Girs**a z gminy Lielwircawa, że zapoznał się z robotnikami polskimi, pracującymi u gospodarza w gminie Głuda. W czasie rozmowy okazało się, że robotnicy gazety nie prenumerują i, chociaż u jednego gospodarza jest 18 kobiet i czternaście mężczyzn, to jednak nie znają co to jest „Nasze Życie” i jakie pożytki daje. Robotnik Girs następnie pisze, że także robotnice, jak i robotnicy nie przytrzymują się granic przyzwyczajenia do tego stopnia, że początkowo mniemał, iż to są małżeństwa, tymczasem okazuje się, że to tylko takie sobie dobrane pary. Kochani Czytelnicy, przykro mi jest bardzo, gdy otrzymałem takie wiadomości. Bo i uważcie, czy to ładnie jest, że z 52 robotników nikt nie zaabonował naszego pisma i nie interesuje się nim wcale. Przecież nie wątpię że chyba umieją, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej większa część, czytać. Mogliby więc ci, co czytają, przeczytać innym lub opowiedzieć im, przeczytawszy naprzód sami.

Zdarzały się wypadki, że do nas pisało o tym, jakoby gazeta jest droga. Chyba wszyscy, kto prenumeruje, rozumieją, że nie jest drogo zapłacić 80 sant, miesięcznie za tak piękne pismo jakim jest „Nasze Życie”. A już przy takiej liczbie, wybaczenie, to jest niewytlumaczalne. Nawet nie może być mowy, by prenumerowano jeden numer, bo przecież, zanim wszyscy przeczytają, to nadejdzie drugi i trzeci, tym bardziej, że teraz w dniu powszednie mało można czytać, gdyż rozpoczęły się żniwa.

Na temat prenumerowania „Naszego Życia” pisze znowu **Jan Bołoczko**, który przeprosza że zalegał 1 miesiąc z uregulowaniem abonamentu, gdyż opiekuję się starymi rodzicami w Polsce... wcióż otrzymując gazetę, nie mogę nie wyrazić za to swojej wdzięczności... a w teraźniejszym czasie (w Łotwie) bez gazety nie mogę sobie wyobrazić przyjemniejszej na niedzielę rozrywki”.

Albo **W. Hrynkiewicz** z Ligatne: „Serdecznie dziękuję za stałe wysyłanie mi swego tygodnika, który sprawia mi każdy tydzień dużo przyjemności i tak się przyzwyczaiłem do milej gazetki, że bez niej

nie mógłbym się obejść. Żal mi tylko, że nie wszyscy ją zrozumieli i pokochali, gdyż znam tu dużo robotników i robotnic polskich, a jednak mało u którego z nich widziałem gazetkę i kiedy spytałem, dlaczego nie czytają „Naszego Życia” to słyszałem odpowiedź, że nie ma czasu na czytanie, to znów, że szkoda pieniędzy i na tym koniec. Jednak, jak widzę, to prawie każdą niedzielę na wódkę lub na karty nawet kilka latów nie szkoda wydać. Na to wszystko są i pieniądze i czas, a jak na przeczytanie gazety to wówczas nie ma czasu.”

Otoż, moi kochani, tak zawsze jest, że ten, który skąpi na gazetkę, trwoni pieniądze na wódkę, zabawy i inne zbytki. A moim zdaniem, to te pieniądze, które robotnik lub robotnica zarabia, należy odesłać do domu oraz zaprenumerować gazetę „Nasze Życie”.

I wierzyć mi, że ten, kto wysyła pieniądze do Polski regularnie, nie pije nadmiernie, nie hula, nie gra w karty, temu zaprenumerowanie nie stanowi żadnej różnicy w jego budżecie. W dniu powszednie należy pracować, ale w niedzielę, to może pójść do kościoła, jeśli jest blisko, oraz zdąży zawsze przeczytać gazetę, jeśli nie jest hultajem lub hulaką, albo cały dzień nie przegra w karty.

W podobny sposób jest ustosunkowany do naszego czasopisma **Mikołaj Szulgo**, który pisze między innymi: „Witam Cię kochana gazetko „Nasze Życie” całym sercem. Tyś mnie dodałaś otuchy tu na obczyźnie i z Tobą mogę osiągnąć cel.” Mikołaj Szulgo dołącza także wiersz, w którym pisze, na ile jest potrzebna gazeta robotnika, żyjącego wśród obcych. Wiersz wobec braku miejsca umieścić nie możemy, lecz mu jesteśmy wdzięczni za zrozumienie i propagowanie celów, jakie daje „Nasze Życie” dla polskich robotników lub robotnic.

Między innymi pisze oto do nas **Piotr Puzyrewski**: „Są tacy koledzy w naszej okolicy, co w święto po 2 luty i więcej oddają na wódkę i cukierki dla dziewcząt, i wcale nie żałują, a koleżanki też zbyt wiele wydają pieniądze na kremy i pudry. Lepiej te pieniądze oddać na gazetę, zawsze w gazecie coś znajdzie się dla nas pożytecznego.”

I pewnie, „Nasze Życie” przynosi wiadomości różne z różnych stron świata, daje porady robotnikom, przebywającym na obczyźnie, a co szczególnie ważne, że nie potrzeba „2 i więcej latów” jakie wydają na wódkę co niedzielę, lecz zaledwo 20 sant. w tygodniu. Zważcie sami, co za różnica. Jeśli z tych wydatków na wódkę

potrącić 20 sant. na gazetę, to pozostałe 2 lub więcej laty można przechować i przy pierwszej sposobności wysłać do domu, a nie przepijać, ani przegrywać w karty, ani też kupować pudry, kremy i temu podobne rzeczy, które kupują robotnice, a które zalecają się do mężczyzn i w następstwie wiecie co jest. Wszak przed paroma tygodniami ogłosiliśmy listę robotnic, co mają nieślubne dzieci i muszą je wywieźć do Polski.

Znaczenie naszego czasopisma dla robotników polskich rozumie doskonale **Józef Kardelis**:

„Mało tego, że czytamy „Nasze Życie”, ale rozpowszechniamy je wśród naszych kolegów i koleżanki, by i oni zaprenumerowali ten tygodnik, by i wśród nich zawitało „Nasze Życie”. Czytajmy więc wszyscy, jak jeden mąż, a będziemy się spodziewali lepszego jutra, bo „Nasze Życie” nigdy nas nie sprowadzi z drogi. Nasz tygodnik to jest gwiazda przewodnia, która prowadzi nas do dobrobytu i jest amuletem chroniącym od tęsknoty i utrapienia i niebezpiecznych miłostek.”

Nieladnie też jest zapomnieć o swych kolegach i robotnikach, a co gorsza, o swej mowie ojczystej, jak to czynią niektóre robotnice, pracujące w Łotwie. Pisze o tym do nas **Franciszek Szymański**, który spotkał się na zabawie ze swymi koleżankami, zaprosił je do tańca, a one nie chciały ani po polsku ani po rosyjsku rozmawiać. A do tego malują się i nie raczą swym kolegom podawać ręki. Nie chcą też czytać gazety. „Nie idźmy tą drogą, — pisze Szymański, — ale kochajmy się szczerze i nie zapominajmy swego ojczystego języka i kraju. Niech w naszych sercach nigdy gorzeć nie przestanie miłość ku naszej drogiej Ojczyźnie”.

Jak miłą jest gazetka polska na obczyźnie pisze nam o tym **J. Skuriatówna**: „... nie mogę opisać mojej radości, gdy mi przynoszą ukochaną gazetkę. Co sobotę czekam na nią, jak na najmilszego gościa i tak te soboty ulatują, jako ptaszki w jesieni do ciepłych krajów. Gdy nie miałam „Naszego Życia” — nie mogłam nigdzie polskiego słowa usłyszeć”...

Tyle tylko, z braku miejsca, mogliśmy umieścić urywków z nadsyłanych do Redakcji listów robotnic i robotników polskich. Przemawia z nich zrozumienie znaczenia, jakie przynosi to jedne czasopismo polskie w Łotwie. I dobrze byłoby, gdyby to zrozumieli wszyscy robotnice i robotnicy polscy w Łotwie.

Stary Bartłomiej

Nasze odpowiedzi i porady

P. St. Rymowicz — w Tirzisi. Robotnik polski — rezerwista powinien natychmiast po przyjeździe do Łotwy zameldować w Konsulacie Polskim swoją książeczkę wojskową i to zwalnia go od dalszej troski co do swych obowiązków rezerwisty, gdyż jeśliby zaszła jakaś potrzeba — dostanie specjalne zawiązanie od Konsulatu. Sezonowym robotnikom rolnym przy wyjeździe ich z kraju przeszkolenie wojskowe i t. d. zostaje odroczone do chwili powrotu;

O fotografie z życia robotników bardzo prosimy. Chętnie zamieścimy je. Bardzo dziękujemy za Pana szczera, przyjemną dla nas i cenną opinię o piśmie. Dobrze rozumiemy Pana. Prosimy jednak zrozumieć i nas, że mając tu bardzo liczne, rdzenne, miejscowe społeczeństwo polskie musimy w naszym piśmie dawać nie tylko to, co może interesować robotnika rolnego, ale i miejscowego Polaka;

p. J. Bołoczko w Idus. O losie pieniędzy wysłanych 1. maja b. r. może Pan się dowiedzieć tylko w tym biurze pracy, przez które pieniądze Pan przekazał. Jeśli reklamacja Pana nie pomogła, może Pan zwrócić się do Konsulatu Polskiego w Rydze;

p. J. Dowejko w Sacupe. — Widocznie akurat trafiał Pan na czas zmiany kursu pieniędzy. Mamy wrażenie, że nic tu poradzić nie można;

p. P. Puszka w Pilsrundale. O odpoczynku obiadowym oraz naogół o rozkładzie czasu pracy znajduje Pan w odpowiedziach w Nr. 154. Na dopłaty do ustalonego wynagrodzenia za robotę mają prawo tylko ci robotnicy, którzy rok już tu przepracowali i są znani jako dobrzy robotnicy. W tych warunkach dopłatę można wpisać do kontraktu. Nową umowę z gospodarzem można i należy zawierać przed wyjazdem na urlop. Jeśli gospodarz nie płaci Panu należnych poborów — może Pan zwrócić się do policji lub Biura Pracy i otrzymać zaświadczenie na rozwiązanie umowy. Tu, w Łotwie pozwolenie na wyjazd do Estonii otrzymać Pan nie może. Słownik polsko-łot. można otrzymać przy pośrednictwie redakcji. Należy przysłać znaczki pocztowych na Łs 1,—. Dziękujemy za wskazówki co do pisma naszego. W miarę możliwości przyjmiemy pod uwagę życzenia Pana;

p. J. Ankudowicz. Dziękujemy za pośrednictwa. Zamieszczenie Pana pogadanki może tylko zwiększyć przyczyniane Panu trudności. Rozwiązujemy więc tą sprawę w inny sposób. Za fotografie bardzo dziękujemy. Zachowamy ją jako pamiątkę;

p. M. Borodzic w Lielstraupe. Przesłane przez p. Ankudowicza znaczki na Łs 0,80 otrzymaliśmy — prenumeratę mo-

że przysłać Pani w znaczkach pocztowych. Prosimy i znaczki i listy adresować bezpośrednio do Redakcji;

p. A. Baranowski. Na noszenie w Łotwie wszelkich odznak innych państw trzeba mieć specjalne pozwolenie władz miejscowych. Prenumerata „N. Ż.” za 5 mies. kosztuje Łs 4.—;

p. M. Wardachówna w Weepiebalga. Posiadając książeczkę P. K. O. może Pani bez żadnych trudności przekazać zarobek na swój rachunek w P. K. O. Pieniądze przekazywać trzeba przez najbliższe Biuro Pracy i powiedzieć tam by wysłali na taki to numer rachunku P.K.O. Na fabrykę dostać się nie można, gdyż wjazd do Łotwy został udzielony Pani tylko na roboty wolne. Niestety wiadomości z powiatu Pilgorodzkiego nie otrzymujemy i prenumeratorów tam nie mamy.

p. A. Szyman — Koknese. Wyjeżdżając do Polski, czy to na urlop czy też na stałe po zakończeniu pracy rolnej w Łotwie, nie wolno wwozić do Polski rzeczy nowych. Za nowe rzeczy trzeba płacić cło, t. j. specjalną, wysoką opłatę. Ze sobą można wieźć do Polski rzeczy używane. Jeżeli któryś z robotników chce zabrać ze sobą rower, patefon, czy jakiś inny instrument używany, to niech pamięta, że polskie władze celne i graniczne wpuszczają do Polski te rzeczy w tym tylko wypadku, o ile robotnik okaże tym władzom zaświadczenie czy też rachunek kupna poświadczony przez Konsulat Polski w Rydze albo w Daugawpilsie. Rachunek kupna może każdy robotnik otrzymać od tego zakładu, gdzie był kupiony rower, patefon czy też inny jakiś instrument. Jeżeli rachunku

kupna otrzymać robotnik nie może, powinien on wówczas otrzymać zaświadczenie z urzędu gminnego względnie policji miejscowej, stwierdzające, że rzecz, którą robotnik chce wywieźć, jest używana, jest własnością robotnika względnie robotnicy polskiej, że wywożoną do Polski rzecz robotnik sam używał będąc w Łotwie przez cały rok. Tak samo w rachunku kupna powinna być data, kiedy robotnik kupił jedną z wyżej wymienionych rzeczy. Jeżeli w zaświadczeniu podane będzie, że rower, patefon i t. d. były przez robotnika używane przez jeden rok, czyli 12 miesięcy zagranicą, w tym wypadku w Łotwie, to z paszportu robotnika winno również wynikać, że robotnik ten mieszkał w Łotwie przez jeden rok.

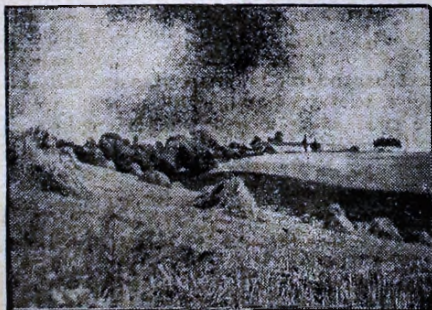
Od redakcji

Uwag robotników polskich

Zdarzają się często wypadki, że polscy robotnicy rolni w sprawach prenumeraty „Nasze Życie” lub z różnymi zapytaniami wymagającymi porad lub informacji zwracają się nie bezpośrednio pod adresem Redakcji, ale za pośrednictwem swoich znajomych lub kolegów prenumerujących pismo. Są nawet wypadki, że pieniądze za pismo posyłają do kolegów, prosząc o dostarczenie Redakcji. Droga taka wymaga więcej czasu, może wprowadzić różne nieporozumienia, a kolegów, do których się zwracają, naraża na niepotrzebne wydatki i pracę.

Prosimy więc we wszystkich sprawach dotyczących pisma „Nasze Życie” zwracać się bezpośrednio do Redakcji, pisząc pod adresem: Riga, Dzirnawu iela 57, Redakcijai „Nasze Życie”. Pod tym samym adresem należy posyłać i pieniądze za prenumeratę.

Redakcja



Zniwa się rozpoczęły



W porannym słońcu



Piękny okaz buhaja

Polski robotnik rolny Piotr Kałkowicz i wszyscy, kto wie gdzie Kałkowicz zamieszkuje — proszeni są o natychmiastowe podanie Jego adresu do Redakcji „Naszego Życia”.



SPRAWY GOSPODARCZE



Podorywka

Niezadługo blysą sierpy na łanach żyta, rozlegną się po krainie smętne dźwięki pieśni żniwnej — i obnażą się rżyska. Przypomną one rolnikowi, że oto zamknął się jeden cykl jego pracy — rozpoczyna się drugi. Ziemia spełniła swój obowiązek względem rolnika — dała mu plon. Teraz rolnik powinien spełnić swój obowiązek w stosunku do ziemi: musi troskliwie przygotować ją pod plon następny.

Wejdźcie na rżysko po świeżo ściętym żytcie a przekonacie się, że rola jakby ugina się pod stopą, jest dziwnie pulchna, jakby podrosła na drożdżach. I wejdźcie na to samo rżysko w parę tygodni później. Przekonacie się wówczas, że rola już nie jest ta sama: straciła tę swoją pulchność, jakby zcherstwiała i zmartwiała. Nic dziwnego — pod pokrywą łanu żyta, w dobroczynnym jego cieniu, nie tak palona słońcem, nie ubijana deszczem — rola doskonale wydobrzała. Gdy nie stało cienia, gdy promienie słońca bezpośrednio zaczęły ją prażyć, wiatr suszyć, a deszcz ubijać — ziemia traciła swoje dobre właściwości. Gdyby rżysko dalej stało nie ruszane, a zwłaszcza, gdy deptane będzie przez pasące się bydło — to do jesieni, kiedy rolnik wejdzie z pługiem, aby je zaozać — rżysko już stanie się martwym tokiem, niemal dyrwanem, porośniętym darnią chwastów. Przy orce skiba nie kruszy się za pługiem, odkłada się wstążką — a na wiosnę, po takiej orce, brona ledwo ją rozdrapie.

Coś tu rolnik zmarnował, coś stracił. A stracił odpowiednią sposobność utrzymania roli w dobrej sprawności, (w dobrej strukturze), jaką miała zaraz po ścięciu żyta. Mógłby tego uniknąć, gdyby w czas wykonał podorywkę.

Wartość podorywek (płużkowania) jest ogólnie znana, a mimo tego często zaniedbywana, co mści się na plonowaniu i powiększa dzisiejsze trudne położenie. Podorywka wykonana w właściwym czasie i do odpowiedniej w danych warunkach głębokości, poprawia pulchność i zasobność gleby, bo ją czyni dostępniejszą dla powietrza, wody i ciepła i zwiększa zasobność pożytecznych bakterij, a tym samym zawartość zasobów azotu dla najbliższej rośliny. Po zbiorze każdej rośliny pozostają jej resztki i te skrzętnie należy scharakteryzować do odpowiedniej głębokości, by służyły z jednej strony jako podłoże dla bakterij azototwórczych, z drugiej wzbogacały glebę w próchnicę i mało doceniany kwas węglowy. Ściernisko pozostawione swemu losowi zesycha się, twardnieje, a resztki korzeniowe tworzą meton, siarkowodór i stają się podłożem bakterij denitryfikacyjnych. Odnosi się to szczególnie do gleb ciężkich, bo w piaszczystych należy zachować umiar w ich przewietrzaniu, łączącym się zwykle z szkodliwym wysuszeniem. Mechaniczne wkroczenie z narzędziami powinno mieć za cel utrzymanie w glebie najmniej 50% wilgoci, bo podobne warunki zbliżają do optimum rozwoju flory bakteryjnej, a tym samym i roślin wyższych.

Podorywką zatem możemy osiągnąć ujemny wynik, gdy zapomnimy w właściwym czasie o bronie, która tworzy płaszcz ochronny dla tego, co zdziałał pług. To też szczególnie w lecie należy mieć baczną oko na ciepłotę, stan wilgoci gleby, wiatry, opady, by po użyciu pługa nie spóźnić się z wprowadzeniem brony, by ta przerwała względnie zapewniła glebie zatrzymanie odpowiednich wilgoci.

Inż. St. Stankiewicz

Czy nawozić pod oziminy?

Zbliża się czas uawożenia ziemi, na czasie więc będą uwagi dotyczące racjonalnego i właściwego zastosowania nawozów sztucznych. Niewłaściwe bowiem użycie nawozów sztucznych, może nie tylko zmniejszyć poważnie opłacalność ale nawet narazić na straty.

W pierwszym rzędzie podkreślić więc należy, iż kardynalnym warunkiem dobrego działania nawozów sztucznych jest należyta uprawa mechaniczna roli. Stwarza ona bowiem dopiero odpowiednie warunki, w których nawozy sztuczne będą mogły być przez rośliny dobrze wykorzystane i dać przez to większe nadwyżki plonu. Bez względu więc ostrzeżenie należy przed stosowaniem nawozów sztucznych tych rolników, którzy niedo-

ceniają należycie roli jaką odgrywa w rozwoju roślin należyta uprawa, a błędy i luki w tej uprawie chcieliby naprawić nawozami sztuczными. Tam gdzie wskutek wadliwej i niestarannej uprawy roślina nie znajduje w glebie dostatecznych ilości powietrza i wody, nawożenie sztuczne może dać bardzo słabe wyniki. Tak samo w polach zachwaszczonych, w których przez dalszą pielęgnację posiewną nie tępi się chwastów, nawożenie sztuczne może nawet obniżyć plony zbóż. Silnie bowiem rozwijające się chwasty, mające pod dostatkiem pokarmów, wyduszą prosto zboża.

Poza tym nawożenie sztuczne już w warunkach dobrej uprawy mechanicznej, uzależnione być winno od samej już gle-

by, jej naturalnej zasobności lub ubóstwa w składniki pokarmowe od przedplonu poprzedniego nawożenia obornikiem i samej wreszcie rośliny. Sprawa nawożenia sztucznego musi więc być dokładnie i wszechstronnie rozpatrywana i przemyślana.

Obecnie zatem, chociażby tylko w ogólniejszych zarysach postaram się omówić te wypadki w których nawożenie sztuczne ozimin jest wskazane.

Żyto i pszenica — rośliny wymagające dobrych warunków nawozowych a w albo nawożenia obornikowego albo sztucznego. W stanowiskach na oborniku, w warunkiem, że użyty będzie obornik dobrze już przerobiony, nie słomiasty, jest na normalnych glebach pszenicznych dokładowe nawożenie sztuczne będzie zbędne. Natomiast w polach dalszych od obornika nawet po roślinach motylkowych niedostateczna dawka azotniaku 60—80 kg na ha jest bardzo wskazana. Niezależnie od nawożenia azotowego oziminy omal na wszystkich glebach naszych wzięczone za nawożenie fosforowe w formie superfosfatu lub supertomasyny. Również i tutaj wystarczające są dawki nie duże 150—200 kg na ha superfosfatu lub 80—100 kg supertomasyny 50%-owej. Zamiast azotniaku i supertomasyny można supertomasyny azotniakowanej dawce 150—200 kg na ha. Jest to nawożenie specjalnie nadające się do przedświeżego, jesienicznego nawożenia ozimin. Nawożenie potasowe na glebach zwięzłych daje wynikić zwykle nie daje, natomiast na glebach lżejszych, szczyrkowatych, dawce około 200 kg na ha soli potasowej niskoprocentowej, daje około 200—250 kg nadwyżki ziarna.

Pamiętaj o szkodnikach

Zwalczanie chorób i szkodników
roślin w lipcu

W połowie lipca gąsienice owocówki jabłkówki zaczynają opuszczać jabłko i chować się do szczelin kory, gdzie poczwarczają się i w tym stadium zimują. Właściwość tę można wykorzystać celowo zwalczania owocówki w sposób następujący:

Pień drzewa należy oczyścić, a w razie konieczności spary i pęknięcia kory zasmażoną (mieszanką gliny z gnojem lub czymś podobnym), aby zniszczyć naturalne kryjówki szkodnika. Zamiast zniszczenia naturalnych kryjówek trzeba teraz stworzyć sztuczne kryjówki, w których łatwo byłoby złapać szkodnika. W tym celu zakładamy pierścienie łowne z siatki, szmat, pakul, falistego papieru i t. p. Na każde drzewo (jabłonie, grusze) należy założyć po dwa pierścienie: jeden na wysokości 1,5 m od powierzchni ziemi, drugi na wysokości 0,5 m od powierzchni ziemi.

Nowe książeczki zbożowe

Wydana zarządzeniem ministra Rolnictwa nowa instrukcja, dotycząca książeczek zbożowych, przewiduje natychmiastową zmianę dotychczasowych książeczek na nowe, które będą czynne do 1 sierpnia 1958 r.

Rolnicy muszą pośpieszyć z zamianą starych książeczek na nowe, gdyż na podstawie starych nie można już będzie sprzedawać lub mleć tegoroczny urodzaj.

Do nowych książeczek urzędy gminne winny wpisać dług gospodarza do funduszu nasiennego za lata 1955, 1956 i 1957 z odnotowaniem od jakiego terminu należy obliczać karę za niedotrzymanie terminu spłat.

Bez okazania książeczki zbożowej nie

wolno ani kupować ani sprzedawać ani mleć zboże. Na podstawie książeczki zbożowej można sprzedawać i mleć tylko zboże wyprodukowane we własnej gospodarce.

Robotnicy i rzemieślnicy otrzymujący zboże jako zapłatę za pracę mogą mleć okazując książeczkę gospodarza, u którego pracują.

Na wypadek zgubienia książeczki należy natychmiast powiadomić urząd gminny i opłacić koszt ogłoszenia o tym w „Valdibas Vestnesis”. Nowa książeczka może być wydana dopiero po dokonaniu ogłoszenia.

Za przekroczenia instrukcji o książeczkach zbożowych grozi kara do Łs 10.000.

Wiadomości bieżące

Biuro zbożowe ogłasza następujące zarządzenia dotyczące rejestracji i skupu zboża:

Wszystkim urzędem gminnym poleca się w terminie od 15 lipca do 10 sierpnia przeprowadzić rejestrację gospodarzy rolnych, którzy chcieliby sprzedać swój tegoroczny urodzaj zboża, a mianowicie: żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia i grochu.

Na blankietach rejestracyjnych należy oznaczyć: a) nazwę gospodarstwa, b) ocenę nieruchomości, c) imię i nazwisko sprzedającego zboże, d) płaszczyznę zasiewu (w hektarach) zboża w tym gospodarstwie, e) ilość zboża (w kwintalach) jaką gospodarz zamierza sprzedać.

Rolników zamieszkałych w granicach samorządów miejskich będą rejestrowali miejskie samorządy.

Biuro zbożowe nie będzie przyjmowało zboże u tych rolników, którzy we wskazanym czasie nie zarejestrują się.

Ceny na nawozy sztuczne

Minister Rolnictwa upoważnił Związek Centralny „Turiba” w dalszym ciągu sprzedawać nawozy sztuczne po tej samej cenie, co i na wiosnę r. b., a mianowicie:

Superfosfat	Łs 6.10 za 100 kg
Tomasofosfat	Łs 5.00 za 100 kg.
Sól potasową	Łs 12.00 za 100 kg.
Siarczan	

amonowy Łs 12.90 za 100 kg.

Ceny na tomasówkę zmniejszono z Łs 6.50 do Łs 6.10.

Gruszki, banany etc.

Zgodnie z obliczeniami urzędu kontroli owoców importowanych w miesiącu czerweu r. b. przywieziono do Łotwy: cytryn — 34,131 kg, pomarańcz — 12,021 kg, bananów — 34,131 kg oraz gruszek — 33,139 kg.

Cytryny i pomarańcze pochodzą przeważnie z Włoch, a gruszki z Australii.

Rośnie zapotrzebowanie na maszyny rolnicze. Ministerstwo Rolnictwa ustaliło stałe ceny na maszyny rolnicze. Posunięcie to tak zwiększyło zapotrzebowania na te maszyny, że firmy z największym tylko trudem mogą je obsługiwać.

Już w tym roku sprzedano w Łotwie pokazną liczbę traktorów, kultywatorów i t. d. Dzięki maszynom gospodarze rolni mają możliwość zintensyfikowania swych gospodarstw i zmniejszenia dotychczasowej ilości potrzebnych w gospodarstwach robotników rolnych.

Departament Poczty i Telegrafów zwraca uwagę, że od 1. lipca r. b. zmniejszone są o połowę opłaty za przesyłanie zaliczek pocztowych, którymi obciążone są przesyłki pocztowe wewnątrz kraju. Dziś te operacje opłacają się tylko jako zwykle przekazy pocztowe lub wpłaty na bieżący rachunek poczty i należność potrąca się z zainkasowanej zaliczki pocztowej. Na przykład, jeśli zainkasowaną zaliczkę należy gdzieś przestać, wówczas za sumę do Łs 20 — potrąca się Łs 0.20, za sumę od Łs 20 — Łs 40 — Łs 0.30 i t. d. zgodnie z taryfą dla przekazów pieniężnych. Jeśli zaś zaliczkę należy wpłacić na jakiś bieżący rachunek pocztowy to za sumę do Łs 20 — potrąca się Łs 0.10, od Łs 20 — Łs 100 — Łs 0.20 i ponad Łs 100 — niezależnie od sumy — Łs 0.50. Żadnych innych potrąceń lub poborów nie ma, chociażby nawet adresat nie wykupił przesyłki za zaliczką pocztową. Zaliczki pocztowe, które wpłaca odbiorca przesyłki — poczta natychmiast skierowuje podług przynależności.

Wizyta leśników łotewskich i litewskich w Estonii. Dnia 9 bm. przybyło do Tallina 15 leśników litewskich i 25 łotewskich, którzy spędzą w Estonii 3 dni i zapoznają się z estońską gospodarką leśną. Onegdaj goście odwiedzili zarząd leśny estońskiego ministerstwa rolnictwa, zwiedzili miasto oraz udali się na wycieczkę do Pirta. Po południu w ministerstwie rolnictwa odbyła się narada pomiędzy leśnikami estońskimi, litewskimi i łotewskimi. Gości powitał minister rolnictwa Kaltsas i wyraził nadzieję, że wizyta leśników litewskich i łotewskich przyczyni się do ściślejszej współpracy leśników państw bałtyckich. W imieniu leśników litewskich na to powitanie odpowiedział inspektor leśnictwa Wileynskas. Wieczorem goście udali się do Tartu, skąd zwiedzają cały szereg lasów estońskich.

tych pierścieni będą chować się w celu przezimowania gąsienice owocówki jabłkowej, a później i chrząszcze kwiecika jabłowego. Po nadejściu mrozów, gdy owoady zapadną w sen zimowy, pierścienie trzeba zdjąć i spalić wraz ze szkodnikami.

Z sadu owocowego w dalszym ciągu usuwać robaczywe jabłka.

Jeśli w poprzednich miesiącach wystąpiły gąsienice wznosika doparka — to w początku lipca opryskiwać jabłonie rozczynem zieleni paryskiej, gdyby jednak gąsienice (druga generacja) wystąpiły, to strząsać je z drzew, zakładając jednocześnie opaski lepowe.

Gdyby wystąpiły większe ilości gąsienic na drzewach lub krzewach owocowych, napastowane rośliny opryskiwać rozczynem zieleni paryskiej.

W czasie zjawienia się większej ilości mszyc, opanowane rośliny opryskiwać płynami mszycobójczymi.

W końcu lipca mogą już wystąpić na kapuście gąsienice bielinka kapustnika. Dopóki gąsienice są młode, można je truć truciznami żołądkowymi (opryskiwanie rozczynem zieleni paryskiej i t. p. W późniejszym wieku gąsienice bielinka nie są wrażliwe na trucizny żołądkowe, wtedy pozostaje jedynie ręczne ich zbieranie i niszczenie.

Naturalne piorunochrony

W lecie mieszkańcy wsi nieraz przeżywają chwile trwogi, a to wtedy, gdy szalejąca burza grzmi i ciska piorunami; powstaje wówczas obawa o budynki. Walka z ogniem od pioruna jest ciężka, bo wtem nieszczenie dosłownie spada z nieba, z miejsca przybiera groźne rozmiary, zaś akcja ratownicza odbywa się w atmosferze rozhułkanego żywiołu.

Mało jest gospodarstw posiadających rzeczywiste celowe urządzenia piorunochrony. Gospodarstw z pełną siecią ochronną, zabezpieczającą wszystkie budynki, zdaje się nie mamy. Kosztowne to, wymaga setki latów, a przy większej ilości budynków, zwłaszcza rozrzuconych, staje się niemożliwością finansową dla posiadacza nawet większego folwarku. Dają się widzieć urządzenia tańsze, piorunochrony pospolite o małej wartości ochronnej. Biorąc ogólnie, 95 proc., a może i więcej naszych gospodarstw nie posiada żadnych zabezpieczeń od uderzenia pioruna.

Te właśnie względy składają do przypomnienia (a kłoby nie wiedział — niech się dowie) rolnikom naszym, że istnieją piorunochrony naturalne. Używa nam ich sama przyroda. Są to niektóre gatunki drzew.

Leśnictwo naukowe ustaliło, że różne drzewa różnie reagują na pioruny. Według znanej klasyfikacji Stahla znajdujemy trzy zasadnicze grupy. Drzewa najczęściej uszkodzone przez pioruny, drzewa mniej przyciągające, wreszcie drzewa odporne.

Do grupy pierwszej zaliczają się: dąb, jesion, topola, wierzbę, gruze, akacje i drzewa iglaste.

Grupę drugą tworzą: lipy, wiśnie, jabłonie i orzechy.

W grupie trzeciej, z drzew rosnących u nas, znajdujemy: olchy (olsze), jarzębiny, klony, kasztany i brzozy.

Ostatnia ta grupa skupia więc drzewa odegrywające rolę piorunochronów naturalnych. Sadząc wokół domów i wogóle budynków piękne klony, kasztany, brzozy i jarzębiny, wreszcie mniej ozdobne ale za to łatwo i szybko rosnące olchy, uzyskujemy niezły środek ochronny. Środek ten spotęgujemy, usuwając drzewa rosnące w pobliżu zabudowań a mające właściwość przyciągania piorunu, czyli szczególnie drzewa z grupy pierwszej.

W związku z tematem poruszonym można dodać jeszcze jedną radę. Będąc w lesie, w czasie burzy, nie zaleca się iść drogą, poprzez wyrobę i t. p., lecz środkiem lasu, a najlepiej stawać pod niskimi drzewami z gatunku odpornych. Drzew pojedynczo stojących należy unikać.

Jerzy Bryc

